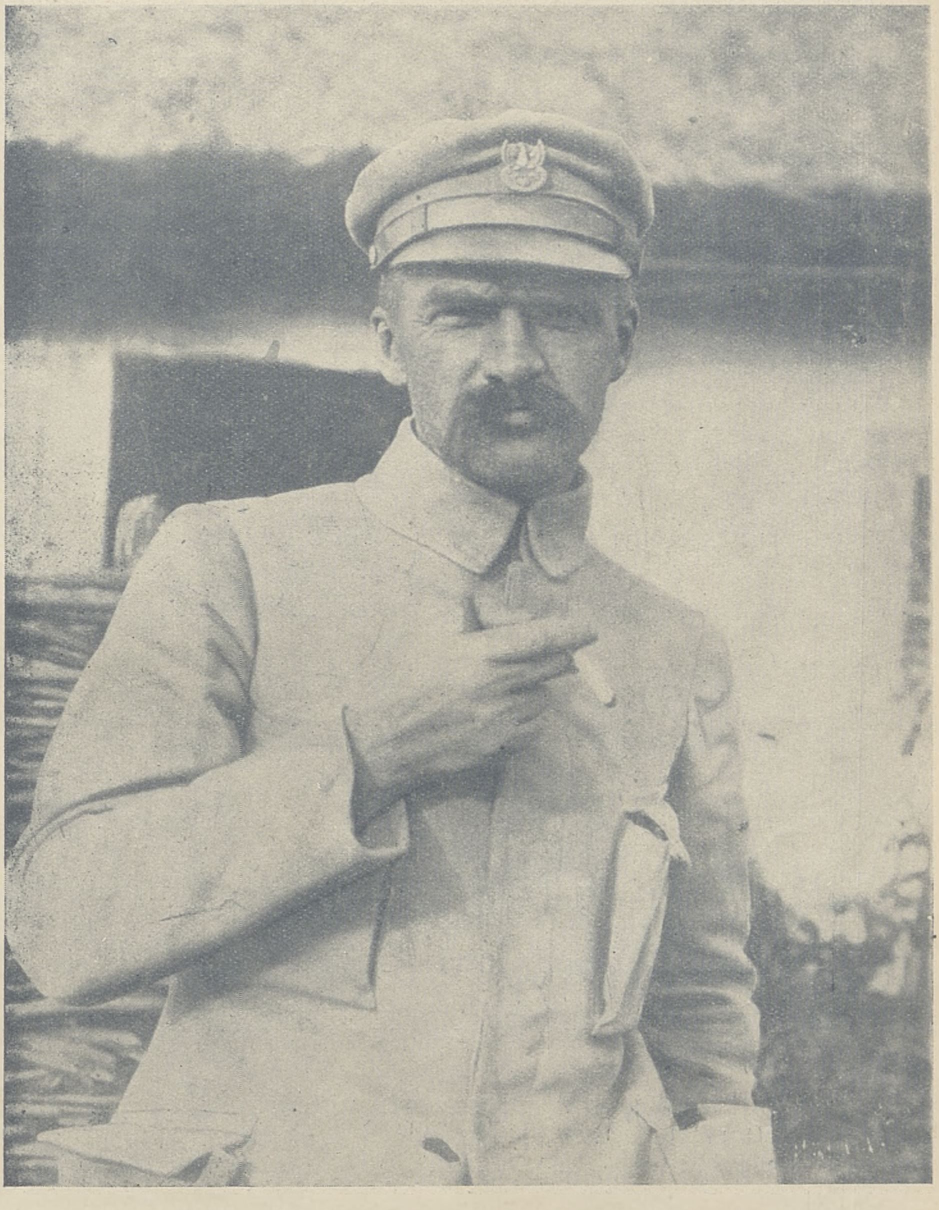
ROK XVII
NR 31

6 SIERPNIA —ŚWIĘTO STRZELECKIE



STRZELEC

Rozkaz Komendanta

6-go sierpnia 1914

Żołnierze!

Spotkał Was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska Polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym, wśród Was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z Was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na Was, jako na kadry z których rozwinąć się ma przyszła Armia Polska i pozdrawiam Was, jako Pierwszą Kadrową Kompanię!...

tygodnik
STRZELEC
NUMER 31 ROK XVII 6.VIII 1937 ROKU
ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROZKAZ ORGANIZACYJNY Z. S. NA DZIEŃ 6.VIII-1937

OBYWATELE!

Dzień 6 sierpnia, dzień Wielkiej Rocznicy a zarazem święta Strzeleckiego — witamy, jak corocznie, w karnych szeregach, dumni piastowaną tradycją heroicznego sierpniowego Czynu, pełni hołdu najgłębszego dla Wielkiego Komendanta i Jego wiernych żołnierzy, ożywieni gorącym pragnieniem służby niezłomnej pod rozkazami nieśmiertelności Komendanta.

Na szlaku dziejowym, rozpoczętym wymarszem Pierwszej Kompanii Kadrowej zmieniło się wiele, nie brakowało jednak i nie brakuje przeciwności.

Związek Strzelecki, krocząc tym dziejowym szlakiem, nie może lękać się przeszkód, nie może uniknąć trudności, jakie pokonać należy. Mamy ogromny trud dalej wykonywać, trud kształtowania człowieka - obywatela tam, gdzie go kształtować najciężej, dokąd nie łatwo dociera dobrodziejstwo kultury, wiedzy i istotnego postępu.

W tej pracy codziennej, żmudnej i niebłyskotliwej nie wszystko sprzyjało strzeleckiemu wysiłkowi.

W pracy swej powojennej Związek Strzelecki często napotykał obojętność, brak zrozumienia lub wręcz przeciwdziałanie, ze strony jednostek i grup, niezdolnych do ufnego podania ręki Związkowi, aczkolwiek tylko wielkość Polski jest naszym pierwszym i jedynym zawołaniem.

Dziś po wielu próbach i doświadczeniach stwierdzić możemy z całym poczuciem odpowiedzialności, że w miarę sił i możliwości niezłomnie służymy hasłu podciągnięcia Polski wzwyż, hasłu, które Naczelny Wódz jako ciąg dalszy pracy obozu na dzień dzisiejszy postawił.

Niechaj więc zachętą do dalszych wysiłków będzie nam świadomość, że trwamy w naszych dążeniach, że dorobek naszej strzeleckiej pracy stanowi już wartości trwałe i bezsporne, że idea nasza zwycięża.

A trudy i przeszkody niechaj nas zahartują w nieustępliwym dążeniu ku potędze Polski.

KOMENDANT GŁÓWNY
Frydrych Marian, ppłk.

PREZES
Franciszek Paschalski.

BILANS KRWI I CHWAŁY

Więc już blisko ćwierć wieku... Jakże ten czas
/leci...
Zdaje się, że to wczoraj uczniaki i dzieci
z krakowskich Oleandrów, pod strzeleckim
/znakiem,
wyszły sobie „poigrać z brodatym kozakiem“
z werndlami na armaty , z patykiem na lance...
Mówiono o nich: „głupie dzieci“ albo
/obłąkańce“!
Uznania ni podniety znikąd ani słowa.
Wykpiona przez rodaków kompania kadrowa,
wbrew panom politykom, których brali diabli,
że młodzież rzuca książki dla mrzonki, dla
/szabli —
wzięła w trzysta plecaków Narodu tężyznę
i z Piłsudskim z Krakowa wyszła po Ojczyznę.

Za kadrówką legiony a za legionami
coraz tłumniej szeregi z białymi orłami,
ze wschodu i zachodu, północy, południa
popłynęły. Od armat gościniec zadudniał,
od dymu i pożogi niebo się zaćmiło.
Tysiąc dzwonów na larum ostatnie zabiło,
milion ludzi porwała od fabryk i roli
wola Wodza i wiara w zwycięstwo tej woli.
Przepotężnym okrzykiem Ojczyzna
/rozbrzmiała!
— Śmierć najeźdcom a Polsce nieśmiertelna
/chwała!
Skończył się okres skamlań u progów siepaczy,
żebrania łaski kata, by wolność dać raczył...
Pazurami wyrwaliśmy im Polskę żywą,
Przez ofiarę żołnierską i przez śmierci żniwo.

Więc gdy dziś wspominamy o owej ofierze,
gdy już znają moc naszą i szanują wszędzie,
kiedy wielka i silna armia państwa strzeże,
kiedy Polska stanęła równa w mocarstw
/rzędzie,
kiedy wolę pokoju utrwalamy w czynie,
gdy świat cały podziwia nasz cud twórczy
/Gdynię —
niechaj w dziejów bilansie historyk zaznaczy:
— „Siedem lat krwi wyścigu i wiele lat pracy,
upartej, ciężkiej pracy w kurzu, pocie, dymie“.
Podpis pod tym bilansem: JÓZEF — jedno
imię.

ADAM KOWALSKI

MJR. STANISŁAW ABRAMOWICZ.

CZYN SIERPNIOWY

„Biliśmy się za Polskę, za naród polski. Kiedy Komendant nas uzbrojonych wyprowadził w 1914 roku na pole bitwy, to chodziło nam o to, żeby dać światu świadectwo, że ten naród chce swego samodzielnego bytu, chce niepodległego państwa"....

Tak bardzo proste i żołnierskie i tak bardzo wymowne są słowa, wypowiedziane siedem lat temu przez Marszałka Śmigłego - Rydza na Zjeździe Legionistów w Radomiu, że samo ich przypomnienie wystarczyłoby w zupełności za wszelki opis, usiłujący przedstawić wielkość i znaczenie czynu dokonanego w dniu 6 sierpnia 1914 roku.

Ale, — gdy w dniu tym roku bieżącego przypada 23 rocznica wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej, owego „nieśmiertelnego hufca, który idąc w straży przedniej narodu przemaszerował w walce tę niewymownie daleką drogę, jaka dzieli niewolę od wolności", — dzisiejsi Strzelcy szczególnie mają powody i szczególny obowiązek o rocznicy tej dokładnie sobie przypomnieć, głębiej nad nią się zastanowić i w szczegółach historycznych jej znaczenie rozważyć.

Dziwna to jest organizacja nasz Związek Strzelecki. Dziwna, bo nawskroś nasza, nawskroś polska, niezbudowana ani na obcych wzorach, ani nie z cudzego dorobku czerpiąca swoje hasła i ideały. Dziwna i niezwykła wreszcie przez to, że w dobie swego powstania nie była stworzoną żadnym nowym pomysłem politycznych kombinacyj bieżącej chwili, lecz została nierozerwalnie złączoną z historią przedwojennego Związku Strzeleckiego, z historią tych, którzy dali narodowi czyn 6 sierpnia, czyn „przemarszu w walce od niewoli do wolności".

Niewymownie daleką drogę trzeba było istotnie przejść, aby z nikłych budyneczków krakowskich Oleandrów dojść do wolnej i silnej Polski. Niewymownie ciężkich trudów trzeba było się podjąć i trudów tych dokonać, aby pamięć o nich wieczystą w narodzie pozostała i aby stała się najeszczytniejszym dziedzictwem



Msza polowa brygady Józefa Piłsudskiego w Kielcach 30.VIII. 1914 r.

nowych pokoleń, wspaniałą rycerską tradycją w szeregach dzisiejszych Strzelców żyjącą...

Dnia 6 sierpnia 1914 roku o godzinie 3-ej nad ranem, gdy prastary Kraków pogrążony był jeszcze w głębokim śnie i ciszy, wyprawiał Komendant Józef Piłsudski 1-szą Kompanię Kadrową, jako „czołową kolumnę wojska polskiego" w dalekie drogi wojny za Polskę i naród polski.

W wojenny czyn zbrojny wcielał własne zamierzenia i w rzeczywistości oblekał słowa własne, rzucane jako posiew płomiennej wiary Jego duszy w drepczące w kółko w kieracie niewolniczej bierności społeczeństwo polskie: „Niepodległość nie da się wymodlić ani wyszachrować, trzeba zapłacić za nią daniną krwi z bronią w ręku".

Komendant kazał!......

163 ludzi pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego, 163 karabiny, 200 naboi na karabin i 100 koron w kasie — tak wyglądała liczebnie i takie miała zaopatrzenie ta czołowa kolumna dzisiejszego Wojska Polskiego, idąca płacić daninę krwi za niepodległość.

10.000 strzelców w całej Małopolsce w Związku i Drużynach Strzeleckich, Drużynach Bartoszowych, Sokole — do zmobilizowania, 36.000 koron w kasie „Skarbu Wojskowego", kilkaset starych „Werndli" w magazynach, ani jednej armaty, ani jednego konia — tak wyglądały zasoby ludzkie i materialne, które miał do dyspozycji Komendant dla rzucenia ciężaru sprawy polskiej na wielkie szale niesłychanej dotychczas w świecie wojny narodów.

Do tego momentu dziejowego, do momentu odprawy Pierwszej Kadrowej droga daleka, niezmiernie ciężka, w trudy, niebezpieczeństwa i znoje przeobfita!..

Mały chłopiec z Zułowa, uczeń w granatowym mundurku rosyjskiego wileńskiego gimnazjum, student — „buntowszczyk", więzień, zesłaniec — „miatieżnik", organizator - rewolucjonista, Komendant Związku Walki Czynnej, Komendant Związku Strzeleckiego — jest w nieustającej walce myśli, zamierzeń i czynów przeciwko najgorszemu z zaborców, carskiej Rosji, i przeciwko swemu narodowi, pogrążonemu w długoletnim odrętwieniu niewiary we własne siły.

W murach szkolnych, w więzieniach, w tajdze Sybiru, na Litwie, w Królestwie, w Anglii, w Japonii, we Lwowie wreszcie i Krakowie toczy walkę o Polskę i wszędzie gotuje nową Jej przyszłość, do której jedna jest tylko droga przez czyn zbrojny.

A w czyn ten naród przestał wierzyć oddawna. Polska przecież nie istniała jako państwo już przeszło sto lat, a wszystkie zbrojne próby powstańcze nie zdołały Jej przywrócić niepodległości. Próby te, za którymi szedł śladem jeszcze gorszy ucisk i cięższa niewola utrwalały w narodzie to tragiczne przekonanie, że wszelki czyn orężny jest na przyszłość niedopuszczalny, bo przynieść może jedynie nowe pęta i klęski.

Zachować narodową odrębność, zdobyć jaknajwiększy dobrobyt materialny, pielęgnować historyczne wspomnienia wielkiej przeszłości i pogodzić się z losem pod rządami trzech zaborców — to było powszechne nieomal hasło pokolenia, nad którym zaciążyła straszliwie klęska powstania 63 roku.

Nie wierzono więc więcej w czynu zbrojnego skuteczność i we własne siły. Nie wierzono nawet w możliwość wojny ludów, o którą modlił się największy poeta Narodu, a gdy ta wreszcie nadeszła, to kierownicy ówczesnego życia polskiego wraz z całym niemal społeczeństwem stanęli w jej obliczu w całkowitej bezsile myśli, w bezradności i naiwnym przekonaniu, że teraz właśnie zbędny jest i szalony jakikolwiek samodzielny polski czyn zbrojny, bo potęgi wojujące są zbyt olbrzymie, a której losy wojny zwycięsko oddadzą, to ta sama w zwycięskiej łasce i wyczerpaniu rzuci polskiemu narodowi jakieś okruchy wolności za wykazaną lojalność.

Mała zaledwie cząstka Narodu myślała inaczej, czuła inaczej i wierzyła inaczej. Ta cząstka, która szła za głosem Komendanta Józefa Piłsudskiego, która wypełniała szeregi organizacyj wojskowych przez Niego wyłonionych z tajnych organizacyj przed rokiem 1910 istniejących, a której ideologia zawarta była w Jego wskazaniach i nauce, że tylko siłą zbrojną i czynem zbrojnym utracona niepodległość na nowo zdobytą być może: — Kompania Kadrowa w sile 163 ludzi i 10.000 strzelców w Związku Strzeleckim i Drużynach do zmobilizowania!... Poza tym dwudziestomilionowy naród polski rozdarty na trzy części, setki tysięcy swych synów posłusznie w obce szeregi oddający, — w dniu 6 sierpnia 1914 roku o godzinie 3 nad ranem pogrążony był jeszcze w głębokim śnie, gdy rytm kroków maszerującej Pierwszej Kadrowej budził już tu i ówdzie zaniepokojonych czujniejszych mieszkańców Krakowa, a żołnierskie słowa rozkazu Komendanta nastawiały na zegarze historii nową godzinę dziejów Polski:

— „Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako Pierwszą Kadrową Kompanię"...

Tak się dokonał czyn sierpniowy...

ANTONI DĄBROWSKI
Okręgowy Z. S.

6 sierpnia w historii i teraźniejszości

Artykuł Obywatela Antoniego Dąbrowskiego zastępcy Komendanta Głównego Zw. Strzeleckiego zamieszczamy, jako cenne wskazannia członka przedwojennego Zw. Strzeleckiego i żołnierza Pierwszej Brygady. (Red.)

Większość strzelców, a przynajmniej ci, którzy uczęszczali na zajęcia wychowania obywatelskiego w oddziałach, wie czym była ta data w najnowszej historii Polski. 6 sierpnia 1914 roku pierwsze oddziały strzelecko - drużynowe wyruszyły z Krakowa i przekroczyły granicę dawnego zaboru austriacko-rosyjskiego. Był to pierwszy oddział, tak zwana „Kadrówka". Za nią, w następnych dniach, maszerowały dalsze, które się zbierały w Krakowie i innych miastach Małopolski.

Dzień więc 6 sierpnia jest dniem historycznym sam w sobie — jawnego, a nie skrytego jak dotychczas, przekroczenia granicy, dzielącej na części Polskę, przez odrodzonego żołnierza polskiego. Żołnierza, którego Polska nie widziała od 50 lat, bo od powstania styczniowego, a o którym już ogół marzyć przestał, — prócz jednego marzyciela-realisty, Józefa Piłsudskiego. Nietylko marzył On o żołnierzu polskim, lecz przystąpił do pracy, by z niego własną, narodową siłę zbrojną stworzyć.

Wśród młodych szukał tych, którzy zdolni byli wierzyć w rzeczy, zdawało się, niemożliwe. I znalazł ich garść nie dużą — kilka tysięcy, wśród milionów Polaków.

I poszedł z nimi czynić dalszą rzecz „niemożliwą" — walczyć o Polskę Niepodległą z potęgą Rosji — na razie. W opinii mędrców tak zwanych „narodowych" byli to szaleńcy, półgłówki, a nawet zbrodniarze, bo im utrudniali ich ugodową, niewolniczą politykę wobec Rosji.

Tak, było to szaleństwo, ale szaleństwo piękne, które potężna wola Józefa Piłsudskiego zamieniła po wielu trudach fizycznych i moralnych w Odrodzenie Polski!

Dzień to już dawny i ludziom młodszym, którzy w życiu ówczesnym udziału nie brali, nie łatwo jest zrozumieć, jak wielkiej trzeba było siły, woli i wiary w cel zamierzony, by nie ulec przed wrogą opinią i biernością naszego społeczeństwa. To mógł znieść i przełamać tyl-



Okopy Pierwszej Brygady pod Konarami.

ko Człowiek Wielki, jakim był Józef Piłsudski. Strzelcy szli za nim, bo wierzyli w Jego siłę i piękno idei, którą im dał.

Dzień 6 sierpnia to wyraz wielkiej decyzji i wielkiego czynu — wystąpienia do walki z potężnym zaborcą i biernością oraz niewiarą własnego społeczeństwa.

Takim był ten dzień w historii.

Dzień minął, ale sens jego trwa i trwać będzie.

Dni takich każdy z nas może mieć wiele. Nie tak potężnych swą wagą, ale równie ważnych w zakresie spraw, w których działamy.

Strzelec, świadomy idei, której służy, winien mieć tę wiarę niezłomną i wytrawość działania, które nie pozwolą mu ustać, gdy wrogie siły będą mu kłody rzucać pod nogi. Nie załamie się, gdy tłum będzie go chciał zakrzyceć i z drogi zepchnąć.

A Cel mamy jasny i prosty, który nam stale wskazywał Wielki Marszałek — Potężna Polska. Bez trudu, a często i bez ofiary nam Ona nie przyjdzie. Trzeba pracą myśli wnikać w każde zagadnienie, by rozróżnić, co jest dobre dla Polski, a co złe. A przy tym co jest dobre trwać i o to nieustępliwie walczyć.

A prawdę dojrzeć nie łatwo.

6 sierpnia wśród 30 milionów Polaków widział ją tylko Piłsudski.

* * *

Dzisiaj tę prawdę próbują zakłamać.

A tu już nie chodzi o przeszłość... Tym, którzy mieli gorące pragnienie walki o wolność i którym szczęśliwy los pozwolił pragnienie w czyn zamienić, nikt już tego nie wydrze. Bo trzeba przyznać, że było jeszcze wielu Polaków, którzy tak samo czuli jak strzelcy-legioniści i którzy by razem z nimi poszli, gdyby ich los drogi do nich nie odciął. Ci są naszymi braćmi ideowymi. Z tymi się rozumiemy i w budowie Polski idziemy razem.

Chodzi o teraźniejszość i przyszłość Polski.

I zbierają się młodzi strzelcy i chcą dla Polski pracować; i walczyć o Jej siłę. Kształcą się sami, ćwiczą swe ciała i dusze, by cnoty żołnierskie zdobyć i moc Polski podnieść, pracują nie mając z tego osobistej korzyści.

I gdzież są ci wszyscy, co słowo „naród" ciągle mają w gębie i co się za „jedynie narodowych" uważają?

Są owszem koło was — to ci, którzy wam kłody pod nogi rzucają. To ci, co za kilkanaście lat będą mówić, że to oni waszą pracę wykonali, a wy sobie bezprawnie zasługę przypisujecie.

Tak, jak o tych, którzy wyruszyli 6 sierpnia.

Ale tak, jak pierwsi strzelcy i wy trwać musicie. I nie ustąpić przed krzykiem, ani biernością. Bo to nie o was chodzi tylko o Polskę. Muszą się rodzić wciąż nowe siły ofiarne, świadome konieczności pracy dla Polski i gotowe do Jej obrony. Tymi są — tymi powinni być — strzelcy.

6 sierpnia wyruszyła kadrówka. Za nią bataliony i pułki. Dziś do dalszej walki o Polskę powinno stanąć nie kilkaset tysięcy strzelców, lecz kilka milionów!

WŁADYSŁAW MAZURKIEWICZ

W ROCZNICĘ ŚMIERCI.

Dn. 6 sierpnia 1933 r. zmarł w Warszawie ś. p. prof. dr. Władysław Mazurkiewicz, jeden z najdzielniejszych bojowników niepodległości, Ten, któremu przypadło w udziale spełnienie czynu, decydującego pośrednio o losach naszej ojczyzny.

D. 13.V. 1901 r. Władysław Mazurkiewicz, jako młody lekarz, dokonał z największym narażeniem osobistym wyprowadzenia na wolność ze szpitala w Petersburgu — więźnia politycznego Józefa Piłsudskiego, któremu groziła wieloletnia katorga z jej nieobliczalnymi konsekwencjami.

Dziś, w zmienionych warunkach i wobec innych dążeń społecznych czyn Władysława Mazurkiewicza staje się szczególnie wymowny, zwłaszcza, gdy uświadomimy sobie, że późniejszy Wskrzesiciel i Budowniczy odrodzonej Polski był wówczas ....tylko rewolucjonistą.

Niepodległościowe prace konspiracyjne nie zamykają zresztą wielkich zasług Władysława Mazurkiewicza. Całe jego życie promieniowało myślą i czynem twórczym.

Jako uczony położył niespożyte zasługi dla nauki polskiej, a terenem szczególnie owocnej Jego pracy na tym polu był Uniwersytet Warszawski, który zawdzięcza Władysławowi Mazurkiewiczowi wybitny udział w organizowaniu Wydziału Lekarskiego oraz stworzenie pierwszego i jedynego w Polsce Wydziału Farmaceutycznego.

Jako wychowawca i gorący przyjaciel młodzieży, był dla niej wzorem wielkiej kultury uczuć i umysłu, ofiarności obywatelskiej, nieustępliwości dążenia i nieposzlakowanej prawości charakteru.

Poświęcając wspomnienie Władysławowi Mazurkiewiczowi, pragniemy nie tylko złożyć hołd Jego pamięci w smutną rocznicę śmierci ,lecz także poczuwamy się do obowiązku zarysowania w wyobraźni najmłodszych strzelców, a zwłaszcza strzelców - akademików — świetlanej postaci Człowieka - Obywatela, którego nie może zabraknąć w rzędzie strzeleckich patronów, otaczanych czcią najgłębszą.

REDAKCJA.

ŻYCIORYS WŁADYSŁAWA MAZURKIEWICZA.

Profesor Mazurkiewicz urodził się dnia 23 września 1871 roku w majątku Kamień, powiatu Owruckiego, leżącego obecnie w granicach Rosji Sowieckiej.

Już jako uczeń, kończący gimnazjum, brał udział w pracy konspiracyjnej, należąc do „Koła Oświaty Ludowej", zorganizowanego w Petersburgu wspólnymi siłami Polaków z obozu socjalistycznego i radykalno - narodowego.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości Mazurkiewicz początkowo studiował nauki przyrodnicze na wydziale matematyczno - przyrodniczym uniwersytetu w Petersburgu, później wstąpił do tamtejszej Akademii Wojskowo - Lekarskiej.

W roku 1895 powstała w Petersburgu organizacja niepodległościowa Polskiej Partii Socjalistycznej; członkowie tej partii zajmowali się głównie uświadamianiem żołnierzy Palaków z pułków gwardyjskich, robotników bowiem było wówczas w Petersburgu bardzo mało. Do powyższej organizacji wstąpił student Mazurkiewicz i brał czynny udział w jej pracach.

Po ukończeniu Akademii w roku 1900 Dr. Mazurkiewicz miał zamiar wyjechać do Łodzi, aby w kraju i w środowisku robotniczym rozpocząć zarówno praktykę lekarską, jak i działalność polityczną.



Ś. p. Prof. Dr. Władysław Mazurkiewicz.

W tym jednak czasie nastąpiło w Łodzi aresztowanie wodza ruchu niepodległościowego i pierwszego redaktora „Robotnika", Józefa Piłsudskiego, który został przewieziony do cytadeli warszawskiej i osadzony w X pawilonie, jako więzień polityczny. Piłsudskiemu groziła kara 8 lat katorgi, wobec czego P. P. S. i jej sympatycy wytężyli wszystkie siły, ażeby Go wyrwać ze szponów najeźdźcy. Ponieważ ucieczka z X pawilonu była niezwykle trudną, Piłsudski za poradą D-ra Radziwiłłowicza — zaczął symulować chorobę umysłową i wkońcu został wysłany do szpitala dla obłąkanych Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu. Wówczas dr. Mazurkiewicz zaniechał wyjazdu do Łodzi i wstąpił do powyższego szpitala w charakterze praktykanta w celu uwolnienia Wiktora (pseudonim Piłsudskiego). To śmiałe przedsięwzięcie udało się w zupełności. Po dokonaniu tego czynu Dr. Mazurkiewicz ukrywał się w ciągu 10 dni, pod Petersburgiem, po czym staraniem członków organizacji został wywieziony do Galicji.

Za granicą Dr. Mazurkiewicz początkowo studiował w Wiedniu i Pradze Czeskiej, następnie znowu wziął udział w akcji niepodległościowej, redagując w roku 1903 „Gazetę Robotniczą" w Katowicach.

W okresie rewolucji 1904 — 5 roku utrzymywał stały kontakt z władzami P. P. S. w Królestwie Kongresowym, przewoził nielegalną „bibułę" przez granicę, nadto został wyznaczony na komendanta okręgu Łomżyńskiego na wypadek wybuchu zbrojnego powstania.

W roku akademickim 1905/6 Dr. Mazurkiewicz staje do pracy naukowej w charakterze asystenta zakładu farmakologii i farmakognozji uniwersytetu we Lwowie u prof. D-ra Leona Popielskiego, utrzymując nadal łączność z P. P. S.; w czasie zjazdu członków tej organizacji w roku 1906 we Lwowiem — biurem informacyjnym b y ł o mieszkanie Dr. Mazurkiewicza. W r. 1907 wyjeżdża do Berna Szwajcarskiego i specjalizuje się u sławnego farmakognosty prof. Aleksandra Tschircha, po czym habilituje się we Lwowie. Po uzyskaniu stypendium Akademii Umiejętności, pracuje w Zurichu u prof. D-ra Karola Hartwicha.

W roku 1914, przed wybuchem wojny światowej, Dr. Mazurkiewicz otrzymuje nominację na profesora nadzwyczajnego farmakognozji na Uniwersytecie Lwowskim, a w dwa lata później zostaje powołany do wykładów tegoż przedmiotu na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1917 — 18 Profesor Mazurkiewicz jest wybitnym organizatorem wydziału lekarskiego U. W., i w ciągu 3 kolejnych lat (1917/18, 1918/19, 1919/20) zajmuje stanowisko dziekana tegoż wydziału. Od roku 1917 był członkiem Najwyższej Rady Zdrowia, oraz Komitetu Kasy Mianowskiego (1917 — 1918 r.), a następnie przewodniczącym Państwowej Komisji Farma-

kopei Polskiej. W roku 1919 zostaje mianowany zwyczajnym profesorem farmakognozji, oraz dyrektorem oddziału farmaceutycznego przy wydziale lekarskim U. W., a w roku 1922 dostaje dodatkową nominację na profesora botaniki lekarskiej. Profesor Mazurkiewicz z całym zapałem organizuje oddział farmaceutyczny i przygotowuje go do przekształcenia na samodzielny wydział; w roku 1926 po otwarciu wydziału farmaceutycznego zostaje pierwszym jego dziekanem.

W czasie najazdu bolszewickiego (rok 1920) Profesor Mazurkiewicz był członkiem Rady Obrony Stolicy, zorganizował czołówki sanitarne i pociąg sanitarny „Komendant".

Za swe wybitne zasługi został w roku 1931 odznaczony Krzyżem Komandorskim III st. orderu Odrodzenia Polski, oraz Krzyżem Niepodległości.

(Według życiorysu opracowanego przez mjr. dr. H. Beckera — „Lekarz Wojskowy" T. XXII Nr. 4).

UCIECZKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Dr. Mazurkiewicz na polecenie partii wszczął starania o posadę ordynatora-psychiatry w szpitalu św. Mikołaja Cudotwórcy, aby mógł dostać się do Piłsudskiego. Dzięki wpływom ojca uzyskał tę posadę i zabrał się bezzwłocznie do wykonania powierzonego sobie zadania uwolnienia Piłsudskiego.

Na kilka dni przed uwolnieniem dr. Mazurkiewicz, przygotowując przebranie dla Piłsudskiego, znosił w teczce kolejno części ubrania i składał je w jednej ze skrytek pracowni chemicznej, od której klucz nosił przy sobie. Najwięcej kłopotu było z nakryciem głowy. Ostatecznie zdecydowano się na szapoklak, ponieważ złożony na płasko, najmniej zajmował miejsca w teczce. Zapomniano jednak wziąć miarę głowy Piłsudskiego i szapoklak okazał się za duży.

O ucieczce Piłsudskiego ówczesny lekarz naczelny szpitala opowiada:

„Wieczorem dr. Mazurkiewicz, jak przystało na dyżurnego, przeprowadził obowiązkową inspekcję wszystkich oddziałów szpitala i wszedł do celi Piłsudskiego.

— „To bardzo ciekawy wypadek — powiedział asystującemu strażnikowi. — Trzeba jeszcze lepiej go zbadać. Przyprowadźcie więźnia wieczorem do mnie".

Strażnik wypełnił jego zarządzenie. Dr. Mazurkiewicz zamknął się wtedy z więźniem na klucz.

„Przeszła godzina, druga, trzecia. Strażnik zaniepokoił się i zastukał do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Wtedy zwołał służbę i wyłamano drzwi. Jakież było zdumienie wszystkich, gdy w pokoju nie zastano nikogo".

Ze wspomnień dr. Mazurkiewicza, ogłoszonych w 1923 roku, uzupełniamy przytoczną relację.

Ucieczkę opóźniły nieprzewidziane przeszkody. Dr. Mazurkiewicz udzielał tego wieczora skwapliwie urlopów wszystkim pracownikom szpitala, którzy go o to prosili. Gdy już sądził, że wszystko załatwił, niespodziewanie zjawił się u niego korespondent jakiegoś pisma, który zamęczał go przez dłuższy czas rozmową.

Pozbywszy się wreszcie niepożądanego gościa, dr. Mazurkiewicz kazał przyprowadzić do swego pokoju Piłsudskiego, a strażnika zwolnił na godzinę. W przeciągu dziesięciu minut Piłsudski przebrał się w przygotowane poprzednio ubranie. Gdy już mieli wyjść, okazało się, że przy frontowych drzwiach stoi jakiś podejrzany osobnik. Wyszli więc tylnemi drzwiami i przez długie podwórze przedostali się na zupełnie inną ulicę, niż było w planie poprzednio umówionym.

„Wyszliśmy — opowiada w tem miejscu dr. Mazurkiewicz — wreszcie na Priażkę, zdążając w kierunku Oficerskiej. Jakby na zawołanie, z głuchego zaułka wyjechała dorożka. Wynajęliśmy ją na Morską ulicę, lecz, o Boże, zdychający, wychudzony koń ledwie się wlókł, wprawiając mnie w rozdrażnienie.

— Tobie trupy wozić, a nie żywych ludzi!... — zakląłem w pasji.

„Wiktor" (Piłsudski) natomiast uspakajał mnie:

— No, niech jedzie... Patrzcie, jak zielono... jak pachnie dokoła!...

„Uspokojony, spojrzałem na niego i przeraziłem się. Mój Boże, rozczochrana broda, zapuszczone włosy i ten nieszczęsny szapoklak, nasadzony na tył głowy!"...

(Według Henryka Cepnika — „Józef Piłsudski Twórca Niepodległego Państwa Polskiego" — Warszawa, 1935).

SYLWETKA DUCHOWA WŁADYSŁAWA MAZURKIEWICZA.

Skromną była zewnętrzna sylwetka Władysława Mazurkiewicza.

Ujrzawszy ją po raz pierwszy, nawet wytrawny znawca ludzi, orzekłby tylko, że ma przed sobą człowieka o sercu gołębim. Nie zdziwiłby się więc, ujrzawszy Go pewnego razu, wieczorem w jego samotnem mieszkaniu przy pracowni uniwersyteckiej, jak zbiera kruszynki po swej wieczerzy i układa w kąciku, tuż przed norką mysią, tuż przed norką mysią, powtarzam: „by się myszka posiliła i nie zmęczyła przy tym biedactwo". W tych prostych słowach, brzmiących jak gdyby echo słów św. Franciszka z Asyżu, odzwierciadla się najlepszy, zasadniczy pierwiastek duszy Władysława Mazurkiewicza.

Ale miękka, niemal kobieca, dłoń umiała nie tylko pieścić biedne małe zwierzątko, głaskać ulubione psy, któremi się otaczał, rozdawać przyjazne uściski ludziom, których kochał, umiała ściskać mocnym, żołnierskim uściskiem kolbę broni.

Przed kilku laty obchodzono uroczyście rocznicę manifestacji zbrojnej na placu Grzybowskim w Warszawie. Wygłaszano mowy, kładziono kamień pamiątkowy na miejscu pierwszego zbrojnego czynu Polski po Jej ostatniem powstaniu. Mazurkiewicza przy tych uroczystościach nie było. I dopiero przypadek zdarzył, że przechodząc kiedyś z przyjacielem w wiele miesięcy po tym przez Rynek Starego Miasta przystanął, bo Go dusznica bolesna za serce chwyciła. A gdy atak minął, uśmiechnął się i wskazał na jedną ze starych kamienic: „Do tej kamienicy przywiozłem w dzień Grzybowa walizę z bronią". I stanął przed oczyma przyjaciela „towarzysz Aloizy o wzroku twardym, wkładający na rozkaz Naczelnego Wodza broń w ręce pierwszych bojowców Polski.

(Z przemówienia prof. dr. Mieczysława Michałowicza — „Lekarz Polski" — Rok X Nr. 2 — 1934).

Mjr. Dr. STEFAN POMARAŃSKI

PIERWSZY POCAŁUNEK WOJNY

Gdy sięgnę myślą w przeszłość i szukam momentów doniosłych w życiu, do najważniejszych w nim etapów należą Kielce, o których zawsze wspominam z uczuciem tak tkliwym, jakim obdarza się zwykle szczególnie drogą sercu „krainę lat dziecinnych".

Jak dziś pamiętam pogodny świt 12 sierpnia 1914 r., który zastał trzy kompanie strzeleckie na biwaku za Chęcinami, założonym po prawie stronie szosy kieleckiej pod lasem na zlekka skłaniającym się ku południowi ściernisku. Jeszcze słońca nie widać — panuje poranna szarówka. Leżymy pokotem otuleni w koce z tornistrami pod głowami obok ustawionych w kozły karabinów. Nawet we śnie nie opuszcza nas dziwny nastrój oczekiwania poprzedzający zazwyczaj jakieś ważne wydarzenia.



Brygadier Józef Piłsudski przed swą ziemianką (1915 r.)

Później kiedy nabrałem wprawy wojennej, stan takiej czujności we śnie był bardzo częstym zjawiskiem; obecnie nie potrafiliśmy go jeszcze należycie uzasadnić.

Jesteśmy świadomi, że znajdujemy się o pół dnia dobrego marszu od stolicy ziemi kieleckiej. Spodziewamy się z całą pewnością tego marszu lada chwila—oczekujemy alarmu.

Jeszcze zmrok nie ustąpił przed nadchodzącą od wschodu zorzą poranną kiedy nas zbudzono. Spokojne ściernisko zaroiło się. W ciągu kilkunastu minut byliśmy gotowi, i kiedy pierwsze promienie słoneczne przedarły się zza wzgórza i lasów oblewając obficie nasz biwak ożywczym, radosnym ciepłem, kolumny kompanijne wzięły się w czwórki, stając w szyku marszowym na szosie. Za nami widniały z daleka ruiny chęcińskiego zamku, podczas gdy samo miasteczko tonęło jeszcze we mgle porannej.

Staliśmy tak sporą chwilę. Jak się okazało, czekaliśmy Komendanta Głównego, który niebawem nadjechał ze sztabem od strony Chęcin. Pochylona postać Komendanta mijała nasz batalion, kierując się na czoło kolumny. Dobrotliwy, siejący ufność jego uśmiech, elektryzował szeregi. Był to ten sam dobroczynny fluid, jaki biegł od tej ukochanej postaci tak często potem, którego błogosławiony wpływ dokazywał cudów. Wystarczyło, aby Komnedant przejechał wzdłuż długiej kolumny wojska, aby znikło zmęczenie i smutek, aby w strudzonych nieraz nadmiernym wysiłkiem żołnierzyków wstępowały jakieś utajone i niezniszczalne moce.

Tym razem i tak byliśmy dobrej myśli, która nie opuściła nas jeszcze do wymarszu z Krakowa.

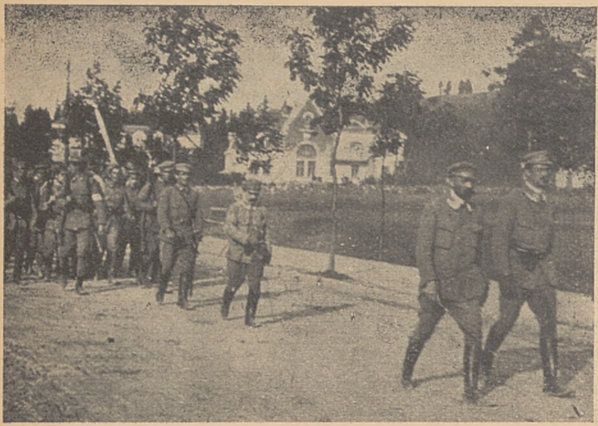
— No cóż chłopcy. Dojdziemy dziś do Kielc.

Komendant wiedział dobrze, iż dojdziemy. Miał już meldunki od naszych wywiadowców, że wojsko i władze rosyjskie pospiesznie opuściły miasto, pozostawiając je na łaskę nieznanego bliżej jutra. Rosjanie wyjechali z Kielc niemal w panice, mając zapewne przesadne wiadomości o naszych siłach i naszych możliwościach.

Że nieprzyjaciel nie zagrażał nam bezpośrednio wskazywał fakt, iż pozwolono nam śpiewać. „Kadrówka" śpiewała kilkakrotnie swoją własną, ułożoną podczas tych kilku dni marszu piosenkę: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy pierwsza Kadrowa na Moskala rusza", Komendant z Szefem i z kilkoma konnymi jechał przed kolumną, wysuwając się czasem dalej ku przodowi. Przed nim jechali tylko Beliniacy, pełniący służbę ubezpieczającą. Co pewien czas dopadał któryś do Komendanta, coś meldował i zawracał ku Kielcom.

W miarę jak słońce wzbijało się ku górze, skwar wzmagał się i stawał się wreszcie nieznośny. Myśmy szli szybko, niezmordowanie, by dojść jak najprędzej do tego pierwszego wielkiego miasta Królestwa, pełni nieokreślonych bliżej nadziei.

Minęło południe. Widać już na horyzoncie wyżej położone budowle i wieże kościelne.



Zakopane — rok 1913.

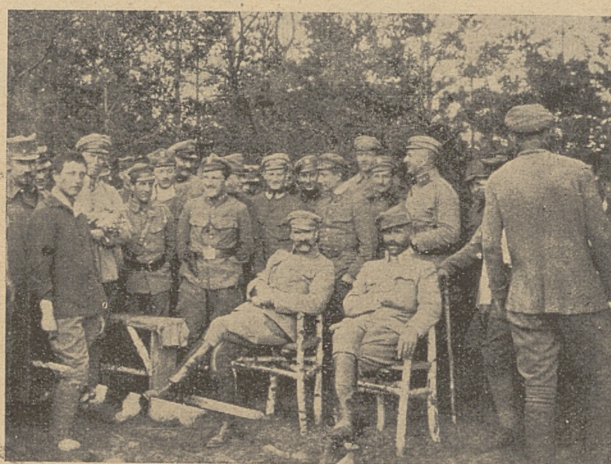
Przykuwa nasz wzrok wyłaniający się z zieleni lasów malowniczy kościołek na Karczówce. Nie chcemy postoju. Jakiś gorączkowy pośpiech gnał nas, nieczułych na zmęczenie, naprzód.

Nigdy nie zapomnę chwili wkroczenia do Kielc. Ludność, uprzedzona już o naszym przybyciu przez emisariuszy i Beliniaków oraz komisarzy wojskowych Boernera i Litwinowicza, którzy już dwie godziny tam stanęli przed Pałacem Biskupim — siedzibą gubernatorstwa, zajmując miasto w imieniu Rządu Narodowego i ogłaszając manifest rządowy, wyległa tłumnie na nasze spotkanie. Rzucano nam kwiaty pod nogi, witano okrzykami niekrępowanej radości. Myśmy szli hardo, że śpiewem na ustach, choć rwało nam się coś w duszach Weszliśmy do miasta. Tłum ruszył za nami, podejmując pieśni wyuczone w podziemiach. Szliśmy główną ulicą miasta ku dworcowi kolejowemu, w którym stanęliśmy kwaterą. Pozwolono nam rozkwaterować się swobodnie, tylko pogotowie spoczywało z bronią u nogi. Tak wyglądało poznanie się nasze z tym drogim miastem, któremu przyszło w szczęśliwym udziale dzieje swe związać tak silnie, pięknie i zaszczytnie z dziejami czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego.

W późniejszych czasach słyszałem nieraz zarzut, jakoby ówczesne powitanie wojska polskiego i jego Wodza przez Kielczan nie było takie jakim być powinno. Być może, iż mogło być lepsze, jeszcze bardziej tłumne, jeszcze bardziej żywiołowe. Wszakże stanowczo wymaga sprostowania wersja, jakoby wkraczające wtedy do Kielc kompanie strzeleckie spotkały się z chłodem. „Po obu stronach ulicy stała ciżba ludu niemal jak mur, ani jednego okrzyku, ani jednej oznaki życzliwości dla tego żołnierza, nad którym roztkliwiano się, dopóki był martwą malowanką" — pisał Gustaw Daniłowski. Nie widział on tych kwiatów, które myśmy widzieli, nie słyszał tych okrzyków, które myśmy słyszeli. Może poddał się on własnym zbyt głębokim wzruszeniom i uległ silniejszym, tłoczącym się wtedy jak nigdy wrażeniom, — i nie widział co się w koło niego dzieje.

Ta mylna, z gruntu krzywdząca nasze „miłe miasto" relacja oparta jest niewątpliwie na następujących wkrótce po tym faktach i spostrzeżeniach, kiedy mieszkańcy Kielc razem z nami przeżyli swój pierwszy chrzest ogniowy i kiedy pozostawieni na pastwę chwilowego zwycięzcy zetknęli się z prawdziwym i okrutnym realizmem wojny. Stanowi ona późniejsze refleksy, dla których wiele podniet nastręczało nam zachowanie się niektórych na świeczniku stojących przedstawicieli społeczeństwa miejscowego z duszpasterzem kieleckim na czele, a od którego zarówno my, jak i inaczej czujący Kielczanie odwrócili się z odrazą. Relacja ta musi być sprostowana przez nas — ludzi, którzy bezpośrednio zetknęliśmy się z ową gorącą serdecznością Kielc, a której dowodów zaznaliśmy jeszcze nie raz po tym.

Wtedy — 12 sierpnia 1914 roku — przeżywaliśmy razem z Kielczanami swój naprawdę historyczny dzień, którego wagę oceniła już historia. Jeśli Józef Piłsudski stwierdza, że Kielce związały się z Nim „osobistymi losami", jeżeli na wspomnienie tego miasta snuje on myśli znamienne, a jakże ważkie—możemy wnioskować, że Kielce właśnie tym pierwszym dniem, nazwanym przezeń „pierwszym pocałunkiem wojny", stanęły u progu tych nastrojów Wodza, które wywołuje u niego „westchnienie tryumfu".



Z czasów walk Legionów.

Ofiara krwi wskrzesiła Polskę —



Na szlaku Pierwszej Brygady 1916 r.

MJR. JÓŹWIK STEFAN

CHWILA PRZEKROCZENIA GRANICY

Należąc od 1 października 1912 roku do Drużyn Strzeleckich III Okręgu Warszawskiego w Skierniewicach zostałem wyznaczony przez d-cę ówczesnej naszej tajnej dziewiątki Bolesława Pawłowskiego - Pławińskiego wraz z innymi kolegami szkolnymi, należącymi później wraz ze mną do kompanii kadrowej: Głazowskim - Sokołem, Konarskim - Wyrwiczem i Momotem-Brawurą do wojskowej szkoły Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu. Ostatni dwaj zginęli w Legionach. Po przekupieniu rosyjskiej straży granicznej, złożywszy się po 3 rb. 30 kop., nocą w czerwcu 1914 r. przekroczyliśmy w większej grupie ówczesną granicę w okolicy Ojcowa, skąd udaliśmy się do Krakowa, a następnie koleją do Nowego Sącza.

Przypominam sobie taki fragment z przekroczenia granicy. Prowadził nas Stefan Pomarański znany nam dobrze z ówczesnej pracy niepodległościowej pod pseudonimem Borowicz.

Noc dość jasna, schodziliśmy szybko jeden za drugim z góry obok dobrze widocznej sylwetki przekupionego wartownika rosyjskiego, który stał w podstawie na baczność z karabinem i bagnetem na ramieniu u podnóża góry, tyłem zwrócony do przechodzących granicę. Z chwilą gdyśmy się znaleźli w pasie neutralnym, by zebrać się, zwolniliśmy krok. Skoczył do nas wołając przyciszonym głosem: „Skoreje, skoreje" — wtedy szybko oddaliśmy się od granicy, kierując się w stronę Krakowa.

Świetnie zorganizowany kurs w czasie wakacyj w Nowym Sączu zaprawiał nas do zawodu rycerskiego. Bliski wybuch wojny, mobilizacja — niepozwoliła dokończyć go. Demonstracja urządzona przez nas, a zwrócona przeciw Moskwie z przemarszem przez miasto ze śpiewem i mowami, była ostatnim akordem pobytu w Nowym Sączu. Po demonstracji nastąpił wyjazd do Krakowa, gdzie spełnił się dnia 6 sierpnia sen, sen o walce z tymi, którzy ziemię naszą rozgrabili. Wyszliśmy 6 sierpnia pełni otuchy w wygraną bo prowadzeni byliśmy przez Tego, który całą potęgę myśli własnej, rozpacz i tęsknotę pokoleń całych, zaklął w zwycięski oręż. Wpatrzeni w świetlaną postać Jego dokonaliśmy wyzwolenia, spełniając marzenia przodków naszych.

— praca ofiarna stworzy Jej potęgę!..

HISTORIA MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

Marsz Szlakiem Kadrówki w swej pierwotnej formie był niczym innym, jak złożeniem hołdu Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu podczas zjazdu Legionistów w r. 1922 w Krakowie.

Myśl tę powziął już w r. 1921 ówczesny komendant krakowskiego okręgu Zw. Strzeleckiego ś. p. kpt. Denhoff-Czarnocki, jeden z pierwszych pionierów idei w. f. i p .w. w Polsce. Zrealizował ją jednak dopiero jego następca komendant K. Załuska podczas zjazdu Legionistów w r. 1922 w formie marszu historycznym szlakiem „I Kadrowej" do Michałowic.

Opis tej pamiętnej uroczystości przedstawia „Strzelec" Nr. 12 z r. 1922 w sposób następujący:

„Święto wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanii w pole, obchodzono w Krakowie niezwykle uroczyście w dn. 5, 6 i 7 sierpnia. Udział Pierwszego Komendanta, przedwojennego Strzelca, a dzisiaj Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa w uroczystościach był widomym symbolem ziszczenia się snów nieznanych żołnierzy, którzy od 6 sierpnia 1914 r. walczyli o Niepodległą Polskę i z jej imieniem na ustach padali, krwawym trudom radzi. Niezależnie od zjazdu odbyła się w tym czasie uroczystość strzelecka, poświęcona tej wielkiej rocznicy. Z całej Polski nadciągały do Krakowa oddziały strzeleckie: z Warszawy, Wilna, Nieświeża, Włodzimierza Wołyńskiego, Brześcia n/Bugiem, Lublina, Przemyśla, Tarnopola, Sambora, Miechowa, Słomnik, Radomia, Jaworzna, Rytra, Jeziorna, Lipna, Pruszkowa, Niepołomic, Żywca, Sporysza, Oświęcimia, Zatora, Sosnowca, Nowego Targu i z całego szeregu innych miejscowości, zwłaszcza prowincjonalnych. Oddziały reprezentacyjne prowadzili: krakowski — ob. Wyród, warszawski — ob. Freyd. Powszechny entuzjazm budził oddział strzelców i strzelczyń, złożony z górali, w barwnych strojach regionalnych.

Dnia 5 sierpnia przybył do Krakowa Komendant Józef Piłsudski. Na stacji kolejowej powitały Go: kompania honorowa wojska załogi krakowskiej oraz kompania honorowa Związku Strzeleckiego okręgu krakowskiego, złożona z uczestników kursu w Rytrze. Naczelnik Państwa, po odebraniu raportu od komendanta kompanii, ob. M. Wyróda, przeszedł przed jej frontem, wyrażając uznanie dla sprawności i postawy strzelców. Następnie Komendanta serdecznie powitała delegacja Związku Strzeleckiego, złożona z prezesa zarządu głównego, ob. dr. Dłuskiego, okręgu krakowskiego ob. Włodzimierza Tetmajera, wice-prezesa d-ra Kunickiego, prezesa obwodu d-ra Krzetuskiego, ks. kapelana Stojanowskiego, jak również komendantów: głównego — Malskiego, okręgu krakowskiego — Załuskiego, obwodu Kraków-Miasto—Olszyny-Wilczyńskiego.

Wieczorem tegoż dnia, naprzeciw historycznych Oleandrów w lasku przy Błoniach, ustawiły się oddziały Z. S. według okręgów i obwodów. Po odebraniu raportów od poszczególnych komendantów obwodów — komendanci okręgów składali raporty komendantowi głównemu ob. Malskiemu, który przekazał następnie komendę ob. Olszynie - Wilczyńskiemu, oficerowi strzeleckiemu z lat przedwojennych i pułkownikowi W. P. Ob. Olszyna wybrał z pośród zebranych członków „Kadrówkę", która nocą miała wyruszyć szlakiem Pierwszej Kadrowej Kompanii do Michałowic. W skład Kadrówki weszli członkowie wszystkich okręgów, ośrodek zaś najliczniejszy kompanii stanowili strzelcy oddziałów warszawskiego i krakowskiego, wybrani z członków kursu w Rytrze. Komendę „Kadrówki" objął ob. M. Wyród, komendę zaś pierwszego plutonu ob. Freyd.

O godz. 3 nad ranem dnia 6 sierpnia ustawiły się oddziały strzeleckie na Błoniach, naprzeciw Oleandrów, w miejscu, skąd ongiś wymaszerowała Pierwsza Kadrowa Kompania ku granicy rosyjskiej. Oddzielnie na skrzydle stanęła „Kadrówka". Mimo wczesnej pory i ulewnego deszczu, na Błonia przybyły liczne tłumy publiczności, uczestnicy zjazdu b. Legionistów, oraz liczne delegacje władz cywilnych.

O godz. 3 min. 15 przybył Naczelnik Państwa. Komenda — raport i ob. Olszyna - Wilczyński odczytał Strzelcom dwa pamiętne rozkazy sierpniowe z r. 1914, wydane w chwili wymarszu strzelców w pole. Padł rozkaz i „Kadrówka" z pieśnią na ustach:

„Raduje się serce, raduje się dusza,
gdy Pierwsza Kadrowa na wojenkę rusza"

— udała się w nakazanym kierunku, a za nią, w odległości 1000 kroków, pomaszerowały pozostałe kompanie i bataliony Z. S. oraz byli Legioniści.

Mimo ulewnego deszczu oddziały strzeleckie, dumne, iż w Niepodległej Polsce święcić mogą tak drogą sercu każdego Polaka rocznicę, nad ranem weszły do Michałowic. Tu lud polski, zdala stojący od walki partyjnej, witał Strzelców gorącym sercem, witał tych, co w cudowną noc sierpniową wypowiedzieli wojnę przemocy. Na wniesionej jego rękami bramie triumfalnej widniał napis „Witajcie".

Ludność Michałowic przyjęła uczestników bardzo serdecznie. Po szeregu mów, posiłku i

odpoczynku nastąpił powrót do Krakowa. Było to pierwsze wyjście na szlak strzelców powojennych.

Ten manifestacyjny marsz dał asumpt władzom głównym Z. S. do stworzenia marszu Szlakiem Kadrówki w formie sportowej, jako imprezy łączącej przeszłość z teraźniejszością. Projekt pierwszego regulaminu marszu, zawierający 12 paragrafów przepisów marszowych, został opracowany w r. 1922 we wrześniu.

Projekt ten rozpatrywany był przez Zarząd Główny Z. S. w dniu 8 kwietnia 1923 r., przy czym sprawę zorganizowania „Marszu Kadrówki", z okazji rocznicy 6 sierpnia, przekazał Zarząd Główny Z. S. okręgowi krakowskiemu. Kraków zorganizował uroczystość sierpniową w r. 1923 w skromniejszym nieco zakresie. niż w roku 1922. Do „Kadrówki" wybrani zostali najlepsi i najsprawniejsi strzelcy tylko z okręgu krakowskiego. Komendę „Kadrówki" objął Władysław Wołkowicz, komendant krakowskiej kompanii robotniczej.

Na wiosnę r. 1924 nowy komendant główny ob. mjr. Kierzkowski zainteresował się projektami ś. p. Denhoff-Czarnockiego i ówczesnego referenta sportowego Komendy Głównej Z. S. ob. Muszkieta — i zadecydował o zorganizowaniu I Marszu Szlakiem Kadrówki w formie sportowej, do którego zgłosiło się 12 drużyn 13 osobowych, a startowało 7.

Marsz w swej pierwotnej formie przewidywał przebycie wszystkich etapów trzydniowego marszu na najlepszy czas, przy czym dopuszczalny był marsz lub bieg drużyny, a na ostatnim etapie bieg indywidualny nawet poszczególnych członków zespołów. Startowały wówczas nawet drużyny strzelczyń! Były to więc do wysiłku poprostu trzy biegi maratońskie pod rząd, tym cięższe, że przecież odbywały się w mundurze i z karabinem.

Ten stan rzeczy, biorąc pod uwagę nasze ówczesne bardzo słabe przygotowanie fizyczne, nie mogąc się długo utrzymać wobec nadmiernego wysiłku marszu, skłonił organizatorów do rewizji regulaminu marszu, który z biegiem lat przeszedł następujące kolejne najważniejsze ewolucje.

W r. 1928 wprowadza regulamin chód zamiast dotychczasowego marszu-biegu. Dozwolono też w tym roku na stratę trzech zawodników w ciągu trzech dni marszu, w przeciwieństwie do lat poprzednich, w których strata chociażby jednego zawodnika powodowała dyskwalifikację drużyny.

Rok 1929 przynosi podział startujących drużyn na trzy kategorie: wojskową (wojskowe drużyny pojawiła się pierwszy raz na szlaku w r. 1926) strzelecką przedpoborową i starszą. W tym też roku wprowadzono eliminację okręgowe i podokręgowe, co spowodowało przedostawanie się na marsz jedynie najlepszych drużyn, a zarazem pozwalało organizatorom na ograniczenie udziału i zamknięcia organizacji marszu w określonych ramach dostosowanych do możliwości kwaterunkowych i wyżywieniowych trasy.

Rok 1930 przynosi skasowanie marszu na czas na pierwszym etapie, a przebycie go jedynie w określonym czasie oraz bardzo ważną innowację: strzelanie. Wynik marszu obliczony jest odtąd w punktacji za marsz i strzelanie łącznie.

W dziewiątym marszu w r. 1933 ograniczenia marszowe idą jeszcze dalej. Dwa pierwsze etapy marszu drużyny przebywają na określony z góry czas. Jedynie ostatni etap dzienny Jędrzejów — Kielce 38 km., wojsko i starsze dru-



Chęciny coraz bliżej...

żyny maszerują na czas, zaś młodsze dają swój największy wysiłek na ostatnich 17 km. t. j. od strzelnicy w Tokarni do Kielc.

Te sportowe ograniczenia miały w skutkach i strony ujemne. Drużyny mając możność jedynie w ostatnim dniu marszu rozegrać walkę o miejsce i zaszczytne tytuły „mistrzowskich drużyn Kadrówki" — w swych grupach, zaczęły się coraz mniej marszem interesować, tym bardziej, że i sprawy finansowe nie pozostały bez znaczenia przy wysyłaniu zespołów.

Trzeba było pomyśleć o rewizji regulaminu tak pod względem sportowym, który nie zadawalał drużyn maszerujących trzy dni, a rozgrywających walkę o miejsca w dniu ostatnim, jak też pod względem ....finansowym, bo coraz gorsze czasy, dawały coraz mniej możności wysyłania na szlak 13 osobowych drużyn.

Reformy w formie próbnych jaskółek zastosowano już w obecnym regulaminie, przeprowadzając następujące zasadnicze zmiany:

1) trzy czwarte marszu każdego dziennego odcinka maszerują patrole na określony z góry czas po 11 min. na 1 km.; ostatnią część dziennej trasy przebywają patrole na najlepszy czas jaki uda im się osiągnąć,

2) zamiast 13 osobowych drużyn startują od r. b. „patrole" złożone z 7 zawodników, przy czym do mety w Kielcach musi dojść najmniej 6 ludzi.

3) wprowadzono nową grupę patroli bez obciążenia i broni dla organizacyj W. F. Harcerstwa, Polaków Zagranicy i t. p.,

4) strzelanie odbywa się w warunkach korzystniejszych jak poprzednio, ilość strzałów ograniczona została do 5 w ciągu tego samego czasu,

5) każdy dowódca patrolu reguluje sobie czas marszu dowolnie przy czym ilość przymusowych odpoczynków została zmniejszona a korzystanie z punktów sanitarnych i żywnościowych zależne jest od uznania dowódcy patrolu,

6) od patroli wojskowych, policyjnych, Straży Granicznej nie wymaga się udziału w marszach eliminacyjnych.

W tym stanie rzeczy po przeprowadzeniu życiowych prób regulaminu na tegorocznym marszu, wydany zostanie w r. p. regulamin M. S. K., pozwalający na szereg lat ustalić zasady marszu.

Zmiany jakie zaszły powinny wpłynąć dodatnio na frekwencję marszu oraz zainteresowanie nim nowych grup zawodniczych. Że na to się zanosi świadczy chociażby fakt, że do tegorocznego marszu zgłosiło się o 100% więcej zespołów niż w roku ostatnim.

M, K.

XIII MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI

Tegoroczny trzynasty z kolei tradycyjny marsz Szlakiem Kadrówki będzie jednym z głównych fragmentów strzeleckich uroczystości sierpniowych, nad którymi protektorat przyjął Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Protektorem samego marszu jest p. gen. Stanisław Burhardt- Bukacki, który obecny będzie na starcie wraz z prezesem Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego Fr. Paschalskim i komendantem głównym Z. S. ppłk. Marianem Frydrychem.

Start, który nastąpi z Oleandrów, dn. 6.VIII b. r. rano, poprzedzony będzie uroczystym odczytaniem historycznego rozkazu sierpniowego z 1914 roku oraz odebraniem raportu.

Pierwszy etap marszu obejmuje trasę Kraków—Miechów długości 45 km.; na pierwszym odcinku tej trasy, a mianowicie Kraków — Michałowice (16 km.) wszystkie patrole odbędą marsz wspólny w kolumnie zwartej. W Michałowicach, gdzie w r. 1914 padły pierwsze słupy graniczne, odbędzie się uroczystość, na którą złożą się przemówienia, podniesienie flagi i odegranie historycznego sygnału.

Następny odcinek tego etapu — do Szczepanowic (21 km.) patrole w sile 7 zawodników przebędą marszem sportowym w określonym czasie (11 min. na km).

Zadaniem patroli na końcowym odcinku (8 km.) do Miechowa będzie osiągnięcie najkrótszego czasu.

Dn. 7.VIII patrole odbędą drugi etap marszu na trasie Miechów — Jędrzejów (40,5 km.), podzielony na dwa odcinki: Miechów — Mierzawa (31 km. w określonym czasie 11 min. na km.) i Mierzwa — Jędrzejów (10 km. — w najkrótszym czasie).

Ostatni etap dn. 8.VIII obejmuje trasę Jędrzejów — Kielce (37,5 km.) i podzielony jest na dwa odcinki: Jędrzejów — Chęciny (23 km. czas 11 min. na km.) i Chęciny — Kielce (14,5 km. na najlepszy czas).

Pod Chęcinami w miejscowości Tokarnia odbędzie się przewidziane regulaminem marszu strzelanie bojowe. Poszczególne patrole strzelać będą zespołowo do jednej sylwetki popiersia na odległość 100 m.. odając w ciągu 1 min. po 5 strzałów na każdego zawodnika.

Na mecie w Kielcach odbędzie się rozdanie nagród, przemówienia i defilada.

O klasyfikacji wyników sportowych marszu decydować będzie osiągnięty czas i wyniki strzelania łącznie.

Zwycięskim patrolom przysługują następujące nagrody: dla grupy wojskowej — puchar przechodni Prezydenta Rzeczypospolitej; dla grupy przysposobienia wojskowego młodszej i starszej — wieczyście przechodnia nagroda Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, — jest to rzeźba wyobrażająca postać strzelca z 1914 roku, obalającego słupy graniczne; ponadto przewidziane są: nagroda za najlepsze wyniki marszu i za najlepsze strzelanie, wreszcie — nagroda Komendanta Głównego Z. S., przysługująca okręgom i podokręgom Zw. Strzel. na podstawie klasyfikacji ogólnozwiązkowej.

Wszystkie patrole, biorące udział w marszu otrzymają dyplomy uczestnictwa, zaś wszyscy uczestnicy — żetony.

UROCZYSTOŚCI STRZELECKIE W STOLICY

Tegoroczne święto Związku Strzeleckiego obchodzone będzie szczególnie uroczyście w Warszawie w dniach 7 i 8 sierpnia.

Uroczystości w Stolicy, nad którymi przyjął protektorat Pan Marszałek Śmigły - Rydz będą wielką manifestacją młodego pokolenia strzelców, manifestacją, mającą na celu zadokumentowanie łączności duchowej i pełnej solidarności z ideą Legionów, którą reprezentować będzie zjazd Zw. Legionistów, obradujący w Krakowie.

Uroczystości warszawskie Z. S. połączone są z koncentracją strzelców, którzy przybędą ze wszystkich okręgów i podokręgów Z. S. w liczbie kilku tysięcy. Będą to oddziały zwarte, a także grupy w strojach regionalnych; na koncentrację złożą się również: spływ kajakowy oraz raid motocyklowy i kolarski do Warszawy.

Głównym momentem uroczystości będzie wielki pochód strzelców w dn. 8.VIII oraz defilada na pl. na Rozdrożu. Tegoż dnia odbędzie się na stadionie Wojska Polskiego widowisko historyczne, osnute na tle walk Legionów i odzyskania niepodległości.



Marszałek Józef Piłsudski patrzy...

W widowisku tym wezmą udział oddziały strzeleckie w liczbie 1300 osób wraz z grupami regionalnymi, które wykonają tańce ludowe.

Szczegółowy program w dn. 7 i 8 sierpnia ustalono następująco:

W ciągu dn. 7.VIII nastąpi zakończenie do godz. 20 spływu kajakowego (meta na przystani Oddziału Wodnego Z. S.); raidu kolarskiego między godz. 14 — 15 (meta na stadionie Wojska Polskiego); raidu motocyklowego między godz. 10 — 14 (meta przed kasynem Oficer. Garniz.).

Wieczorem przybycie do Warszawy reprezentacyj żeńskich Okr. i Podokr.

Część tradycyjno - zwyczajowa Święta Organizacyjnego.

Godz. 20.25 Zbiórka oddziałów przed ogniskiem na rynku St. Miasta.

Godz. 20.45 Raport.

Godz. 21.00 Zapalenie ogniska i podniesienie flagi.

Godz. 21.05 Przyjęcie i wcielenie w szeregi strzeleckie Związku Młodych Pionierów.

Godz. 21.20 Odczytanie rozkazów, następnie apel poległych żołnierzy Kompanii Kadrowej, przemówienie okolicznościowe i zakończenie ogniska.

Godz. 7.00 Pobudkę wykonają orkiestry na ulicach miasta w/g następującej marszruty:

Orkiestra Sam. Oddz. Sztab. Z. S. ulicami: Marszałkowską, Królewską, Graniczną, Żabią, Pl. Bankowym, Senatorską, Pl. Teatralnym, Focha, Trębacką, Krak. Przedmieściem, N. Światem, Al. Jerozolimskimi, Bracką, W. Górskiego.

Orkiestra Z. O. M. ulicami: Książęcą, Pl. 3 Krzyży, Ujazdowską, 6 Sierpnia, Pl. Zbawiciela, Marszałkowską, Jerozolimską, Al. 3 Maja do koszar Blocha.

Godz. 10.00 Zbiórka oddziałów na Pl. przy Stadionie Wojska Pol.

Godz. 10.30 Msza Polowa.

Godz. 11.30 Przemarsz ulicami: Myśliwiecką, Wiejską, Pl. 3 Krzyży, N. Światem, Krak. Przedm., Ossolińskich, Pl. Piłsudskiego, (składanie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza), Mazowiecką, Kredytową, Marszałkowską, Pl. Unii Lubelskiej, Klonową, Belweder (składanie wieńca w Belwederze i jednocześnie przemarsz pochodu przed Belwederem w szyku defilady), Al. Ujazdowską.

Godz. 14.00. Początek defilady na Pl. na Rozdrożu. Po defiladzie odmarsz na kwatery wzgl. miejsca wypoczynku.

Godz. 17.00. Wielkie widowisko historyczne na stadionie Wojska Polskiego.

Godz. 19.00. Zakończenie koncentracji.

W razie wybitnej niepogody.

7 sierpnia. Zamiast ogniska na St. Mieście odbędzie się część tradycyjno - zwyczajowa na jednej z sal.

8 sierpnia. Pobudka bez zmian. Zamiast mszy polowej, nabożeństwo w kościele przy ul. Łazienkowskiej. Ustawienie oddziałów do nabożeństwa, jak do mszy polowej. Po nabożeństwie, przemarsz i defilada bez zmian.

Walny Zjazd Delegatów Zw. Strzel.

Jako zakończenie uroczystości organizacyjnego święta Zw. Strzeleckiego odbędzie się w Warszawie w sali Rady Miejskiej Walny Zjazd Delegatów Z. S., wyznaczony na dzień 10.VIII na godz. 10 rano.

W zjeździe weźmie udział ponad 500 delegatów ze wszystkich okręgów i podokręgów Z. S.

Porządek obrad ustalono następujący:

1. Zagajenie, 2. wybór prezydium zjazdu, 3. sprawozdanie władz głównych i komisii rewizyjnej, 4. wybór komisyj, 5. uchwalenie statutu Z. S., 6. wybór władz Stowarzyszenia, 7. rezolucje i uchwały i 8. wolne wnioski.

TRADYCJA ZOBOWIĄZUJE

(UWAGI PRZED WALNYM ZJAZDEM DELEGATÓW Z. S.)

Z dumą możemy powiedzieć, że dziedziczymy najwspanialszą tradycję, jakiej pozazdrościć nam mogą wszystkie inne organizacje społeczno - wychowawcze. Dzień 6 sierpnia obchodzimy jako święto organizacyjne, a dawne znaki i symbole strzeleckie obowiązują nadal w dzisiejszym Związku Strzeleckim. W szeregach swoich liczymy setki tysięcy członków, liczebnością przerastamy bratnie i niechętne nam organizacje, liczymy sobie kilkanaście lat pracy w niepodległej Polsce i zbliżamy się do jubileuszu 20-lecia organizacji... a przecież czujemy to, że ciężar pracy i zasługi owych paru tysięcy żołnierzy Komendanta, pracy dokonanej w ciągu paru lat, przygniata nas swym ogromem nieraz ponad miarę.

I budzi się w niejednym z nas zdumienie, jak to się mogło stać, że garść ludzi dokonała tak wielkiego dzieła i zadecydowała o zasadniczej zmianie położenia narodu.

Wytłumaczenie tego nieprawdopodobnego zjawiska znajdujemy u Skwarczyńskiego, który

wskazał na żywą i czynną wiarę tych ludzi, na wolę i wytężoną pracę, jako jedyne czynniki dziejowego czynu strzelców i legionistów. Ale praca to była niebylejaka, nic nie mająca wspólnego z tym, co jest tylko mechanicznym wypełnianiem przyjętego na siebie obowiązku. Było to dosłownie, szereg lat trwające urzeczywistnianie mickiewiczowskiego hasła: mierz siły na zamiary. Było to dla nich — zwłaszcza w chwili wybuchu wojny, który tak bezradnym zastał całe społeczeństwo — nowe narodzenie się". To też słusznie pisał Skwarczyński, że „praca ta, trwająca od czasów strzeleckich poprzez Legiony i później aż do r. 1920, stała się klamrą, łączącą te dwie, zazwyczaj tak rozbieżne rzeczy: ludzkie zamierzenia — i rozwijającą się przyszłość".

* * *

Stoimy w obliczu Zjazdu Delegatów całej organizacji, który odbywać się będzie w atmosferze święta organizacyjnego i wielkiej koncentracji Związku Strzeleckiego. W takim momencie przychodzą do głowy niecodzienne refleksje. Myśl szuka oparcia i odpowiedzi na pytania, na które nie można odpowiedzieć żadną uchwałą ani deklaracją.

Nie chcemy w tym artykule przeprowadzać rachunku sumienia, nie chcemy używać wielkich słów, chcemy poprostu przypomnieć, że siła dawnego Związku Strzeleckiego leżała w charakterach nowej garści ludzi. Zanim ujęli sztandar wolności w gorące dłonie, „sami siebie zaczęli przetwarzać, kształcić, przerabiać, na inną, nową miarę, na miarę wielkich zadań wedle wymagań nowych, przyszłych czasów".

Taka tradycja zobowiązuje.

Prawda, zmieniły się czasy. Ale nikt nie zaprzeczy, że główne zadanie Związku Strzeleckiego — przetworzenie typu psychicznego Polaka — pozostało nadal najsilniejszym zadaniem naszych czasów. Zapewne nikt z nas nie zachwyca się sylwetką duchową przeciętnego Polaka. A przecież ten przeciętny Polak, jako obywatel państwa, powinien być pionierem jego wielkości, potęgi i przyszłości.

Główny sens Związku Strzeleckiego tkwi właśnie w tym, by z przeciętnego Polaka zrobić dobrego obywatela, przenikniętego troską o dobro, siłę i stanowisko Polski wśród narodów świata. Polska musi wrosnąć w serca i umysły tych obywateli i stać się podstawowym czynnikiem ich świadomości obywatelskiej.

Nie brak w Polsce ludzi, którzy nie doceniają roli i znaczenia Związku Strzeleckiego w życiu współczesnej Polski. Nie brak również działaczy w naszych szeregach organizacyjnych, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że tradycja to coś więcej niż historia i opowieść o dawnych latach. Jednym i drugim trzeba powiedzieć, że tradycja dawnego Związku Strzeleckiego zobowiązuje dzisiejszy Związek nie tylko do czujności, ale również do wzmożonej pracy nad wytworzeniem i upowszechnieniem w Polsce typu obywatela - żołnierza.

Musimy wytworzyć taką atmosferę w naszej organizacji, aby każdy przeciętny strzelec odczuwał w sobie wielkość owej tradycji, aby pod wpływem codziennej służby strzeleckiej zmieniał swą skórę i stawał się naprawdę obywatelem Rzeczypospolitej. Musimy doprowadzić do tego, aby w codziennej pracy dla Polski wyzwalały się siły twórcze tych przeciętnych obywateli — ponad przeciętną miarę, jak to było w przeszłości.

Więcej, musimy dokonać tego, aby placówka Związku Strzeleckiego stała się w każdej wsi i w każdym miasteczku, tak niezbędną instytucją jak szkoła. Najwyższy przecie czas, aby Związek Strzelecki stał się szkołą wyrobienia obywatelskiego i zdrowej opinii obywatelskiej.

Musimy! To nie program, ani apel. To nasz obowiązek.

* * *

Doświadczenie mówi, że cechy moralne narodu są wynikiem historii. Wiemy, że zaciążyła ta historia nad charakterem naszego narodu, że brak karności obywatelskiej i wytrwałości stał się źródłem utraty państwowości. Musimy te braki przezwyciężyć.

Któż ma tego dokonać — jeśli nie Związek Strzelecki. Przecież w szeregach Związku Strzeleckiego zaprawiali się żołnierze Komendanta w bezprzykładnej karności i wytrwałości, przerastającej siły przeciętnej jednostki. Tej karności obywatelskiej Polsce dzisiaj na gwałt potrzeba; w naszych oddziałach musi ona znaleźć pełny wyraz, ale musi to być karność rozumna, z ochotniczego wysiłku płynąca. Bo przecie o to nam chodzi, aby urabiać jednostki karne, ale samodzielne, które same sobie wędzidła założyć potrafią, których nie trzeba za rękę prowadzić i popychać, bo w każdej sytuacji potrafią znaleźć drogę, jaką mu wskazuje instynkt obywatelski.

J. K.

7—8 sierpnia — Pierwsza Ogólnookręgowa Koncentracja Z. S. w Warszawie

SKOK ZE SPADOCHRONEM

(Wrażenia osobiste)

Pisałem już kiedyś na łamach „Strzelca" o spadochronach i wracam dziś do tego tematu wzbogacony doświadczeniem, jako samolotowy skoczek spadochronowy.

Mogłoby się zdawać, że sport spadochronowy jest tylko dla tych śmiałków, którzy szukają nowych, silnych wrażeń i emocyj, jakich nie osiągnęli podczas jazdy motocyklem czy lotach na szybowcu.

Jest to pogląd zupełnie mylny, gdyż jeśli chodzi o jednostkę—sport ten wyrabia w człowieku odwagę, zimną krew, szybką orientację i decyzję, zwinność i zdolność do ryzyka. Jest więc dobrą szkołą dla młodzieży, poza tym łączy się ze sportem lotniczym. jest przygotowaniem do niego. Władze państwowe, rozumiejąc korzyści wypływające ze znajomości spadochroniarstwa, popierają te dążenia młodzieży. Budowane są specjalne wieżyczki do nauki skoków, zakupowany sprzęt i dokonywuje się wielu skoków przy każdej okazji.

Wyszkolonych skoczków używa się do desantów lotniczych, czyli ataku z tyłu frontu, opuszcza się spadochroniarzy w ważnych punktach strategicznych, gdzie wykonywują akcję dywersyjną i t. p.

We Francji istnieją specjalne kompanie spadochronowe, szkolone jako „piechota powietrzna".

W Rosji Sowieckiej, na manewrach wykonano próbę lądowania desantu w ilości 2000 ludzi zaopatrzonych nietylko w broń ręczną i maszynową, ale nawet w artylerię i czołgi,

Słusznie można przypuszczać, że w przyszłej wojnie desanty spadochronowe, wyrzucane w krajach nieprzyjacielskich, będą na porządku dziennym. Spadochroniarstwo stanie się takmi samym sportem dla obrony kraju, jakim jest obecnie strzelectwo.

Oceniając w pełni znaczenie sportu spadochronowego dla kraju — Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej wyszkoliła już kadry insetruktorskie i pobudowała wieże do skoków, na których wyszkolono już setki skoczków I-go stopnia („wieżowych").

Wreszcie trzeba było zacząć szkolenie w skokach z samolotu.

Otóż niżej podpisany, zgłosił się na pierwszy kurs II-go stop-Zarząd Okręgu Stołecznego — L.O.P.P.

Skoczkiem „wieżowym" zostałem już na wiosnę i czekałem tylko na okazję, żeby skoczyć „naprawdę". Okazja ta dość prędko się zdarzyła.

Pierwszym krokiem na kursie, były badania w Instytutcie Badań Lotniczo - Lekarskich. Każdemu kandydatowi sprawdzono skrupulatnie serce, płuca, nerwy wzrok i słuch przy pomocy specjalnych przyrządów pomiarowych. Prześwietlono całe ciało promieniami Roentgena, zbadano krew i orientację jak u każdego kandydata na lotnika. Dopiero wówczas przystąpiliśmy do wykładów obejmujących całokształt sportu spadochronowego: nauka o sprzęcie, technika skoku, desant i jego działania, higiena lotnika i inne.

Po kursie teoretycznym odbyła się nauka składania spadochronu i ćwiczenia na „trapezie" i wieżyczce.

„Trapezem" nazywa się popularnie uprząż spadochronową (szelki) zawieszone na belce przy pomocy linek.

Kandydat na skoczka uczy się zachowania w powietrzu, lądowania i wyzwalania się z szelek na wypadek lądowania w wodzie.

Na wieżyczce odbywa się kilka ćwiczeń skacząc przodem, tyłem, markując otwieranie spadochronu i poprawnie lądując.

Teraz już pozostał nam tylko skok z samolotu.

Pewnego dnia, przed portem cywilnym na Okęciu ułożono szereg spadochronów i kombinezonów. Stajemy grupami w kolejności startu.



Ostatnie przygotowania przed startem.

Bandażujemy kostki u nóg, nakładamy brezentowe kombinezony, dopasowujemy uprząż spadochronową. Lekarz bada puls, robimy przyjemny wyraz twarzy do fotografii, wreszcie — niczym do mitycznego konia trojańskiego ładujemy się do pasażerskiej kabiny trójsilnikowego Fokkera. Przy sterze maszyny siedzi znany pilot komunikacyjny Polskich Linii Lotniczych „Lot" — vice mistrz Challenge'u 1934 — p. Stanisław Płonczyński.

W fotelu trochę niewygodnie, bo niby z tyłu jeden spadochron plecowy, a z przodu drugi — ćwiczebny, taki „na wszelki wypadek".

Silniki ryczą na pełnym gazie i po chwili Fokker leci ponad Wierzbnem, Sielcami, przecina Wisłę i już widzimy żółtawe piaski szybowiska L. O. P. P. w Miłośnie.

W świetle słonecznym widać szybowce przed hangarem i tłum ludzi, żądnych sensacji.

Instruktor daje znak, stajemy w ogonku, przygotowani do „wyjścia"...

Wreszcie o 800 metrów poniżej — piasek.

Można — „wysiadać"!

Instruktor przy wyjściu łagodnym szturchańcem żegna każdego pasażera. Wysypujemy się jak kartofle z dziurawego worka. Jestem siódmy — ostatni.

Czy miałem stracha? — Nie wiem, nie miałem czasu o tym pomyśleć, bo ledwie stanąłem przy krawędzi kadłuba i pochyliłem głowę — już byłem daleko od Fokkera.

W pierwszej chwili ujrzałem swoje wyprostowane nogi, a w następnej myślałem: — co teraz? Zaczynam liczyć: 121! 122! 123! i ciągnę za czerwone ucho bezpiecznika. Sz Sz Sz — słyszę szelest jedwabiu zwalnianego z pokrowca, nad głową błyska mi kwadrat „pilocika" i, zanim odetchnąłem, szarpnęło mną, jakby atleta zatrzymał mnie w pełnym galopie, złapawszy za kołnierz.

Patrzę w górę na białą czapę spadochronu, połączoną ze mną cienkimi jedwabnymi linkami. To wszystko?

Mam uczucie jakbym zawisł w powietrzu przytrzymany sznurkiem do haka wbitego w niebo. Wrażenie to potęguje jeszcze sześć małych figurek moich kolegów, utrzymujących się na tej samej wysokości. Kołyszą się tylko z boku na bok, jak na huśtawce.



Między niebiem i ziemią.

Poprawiam się w szelkach i patrzę w dół. Gdzieś pod nogami widzę drzewa, krzaki, które się do mnie wolno, bardzo powoli zbliżają.

Jest mi jakoś lekko, wesoło, przyjemnie. Zupełnie spokojnie pakuję uchwyt bezpiecznika wraz z linką do kieszeni kombinezonu, pamiętając o przestrogach instruktora i o karze jaka czeka niezręcznego ucznia.

Po dwóch minutach opadania widzę pod sobą jakiś staw czy bajoro, więc podciągam się na lewej szelce, czyli robię t. zw. „ślizg". „Mokre niebezpieczeństwo" już minęło, drzew nie widać, ziemia blisko. Sprawdzam swoje położenie — jestem plecami do wiatru — d o b r z e! Chwytam rękoma za pasy, ponad głową. Jeszcze kilka sekund i oto w ostatnim momencie odchylam się trochę w lewo i rzuca mnie na nogi i prawy bok — leżę. Podrywam się, żeby „zgasić" spadochron. Pociągnąłem za dolne linki i biała płachta spadochronu legła na ziemi.

Uff! Już po wszystkim! Podniosłem się, zdjąłem uprząż z piersiowym spadochronem i w tym momencie dobiegł do mnie jakiś półnagi młodzieniec, uściskał mi łapę i pomógł składać spadochron. Na tym się skończył mój pierwszy „prawdziwy" skok ze spadochronem.

Ryszard Walczak.

ŻYCIE STRZELECKIE

POWIATOWY ZJAZD DELEGATÓW Z. S. W BRASŁAWIU.

W Brasławiu odbył się Powiatowy Zjazd Delegatów Z. S. powiatu brasławskiego. Na zjazd przybyło



Strzelcy w Brzeżanach.

187 osób, w tej liczbie zaproszeni goście na czele ze starostą powiatowym p. Stanisławem Trytkiem, p. majorem Lachowiczem d-cą baonu K. O. P. Słobódką, p. mjr. Niedzielskim komendantem rejonu p. w. KOP. Wilno oraz okręgowym Z. S. Józefem Pitnerem, komendantem Podokręgu Z. S. Wilno.

Zjazd zagaił i zaproszonych gości oraz delegatów powitał prezes powiatowy Z. S. ob. Piotr Piałucha. Do prezydium zjazdu wybrani zostali: na przewodniczącego mjr. Lachowicz, na asesorów: mjr. Niedzielski, okręgowy Z. S. Pittner, ppłk. w. s. s. Klikowicz i ob. Bujko. Ze sprawozdań prezesa powiatu Z. S., komendanta powiatowego i kierowniczki P. K. ob. Trytkowej, wynika, że praca Związku Strzeleckiego w powiecie rozwija się



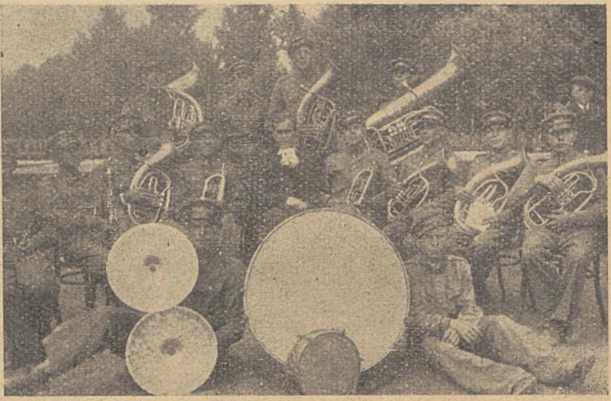
W obozie dobrze jest powierzyć oszczędności opiece komendanta.

we wszystkich swoich dziedzinach i promieniuje na środowisko wiejskie przez wychowanie obywatelskie, przysposobienie rolnicze, wychowanie fizyczne i przysposobienie zawodowe kobiet. Do Związku Strzeleckiego garnie się nie tylko młodzież wiejska, ale i starsze społeczeństwo osiedli wiejskich, gdzie w świetlicach strzeleckich nabywa wiadomości ogólnokształcących i zawodowych, widząc i rozumiejąc korzyści, jakie świetlica strzelecka wnosi do kulturalnego rozwoju wsi.

RUCH SPÓŁDZIELCZY NA TERENIE ODDZIAŁU Z. S. IM. GEN. TESSARO-ZOSIKA.

Dzięki walorom duchowym i przykładnej pracy prezesa Oddziału Z. S. im. Gen. Tessaro - Zosika obyw. Świżewskiego, który potrafił skupić wokoło siebie wypróbowanych strzelców, oraz przeprowadził rzeczową i celową rekrutację wśród najszerszych warstw działaczy społecznych, na terenie dzielnicy Knihinin, powołano do życia sekcję spółdzielczą, która w dniu 1 lipca b. r. założyła „Sklep Strzelecki Oddziału Knihinin".

Sekcja spółdzielcza, nie zważając na piętrzące się trudności, posuwając się po linii największego oporu, pragnie w jesieni w własnym budynku przeobrazić „Sklep Strzelecki" w rynek zbytu, posiadający artyku-



Orkiestra Oddz. Z. S. Tłuste.

ły spożywcze i kolonialne, wyrąb mięsa wołowego, cielęcego i wieprzowego, oraz wędliniarnię.

Niewątpliwie intensywna praca sekcji jak też zainteresowanie się społeczeństwa ruchem spółdzielczym i poparcie tej nowej placówki, przyczyni się do jej rozwoju, a tym samym do wzmożenia naszego życia gospodarczego.

ZW. STRZELECKI W PODHORCACH.

Oddział Z. S. w Podhorcach, rozwinął nader owocną pracę. Wydzierżawił plac, wybudował własnym wysiłkiem cegielnię, pod własnym zarządem prowadzi sklep korzenny i kiosk tytoniowy, dzięki czemu rośnie obszerny i piękny Dom Ludowy, nowoczesna twierdza kresowa. Pracami tymi kieruje niezmordowana działaczka i prezes oddz. Z. S. naucz. ob. Helena Jurkowska, dzielnie zaś sekunduje jej skarb. naucz. ob. Różniecka.

WYKOŃCZENIE DOMU STRZELECKO - LEGIONOWEGO W TARNOPOLU.

Zarząd Tarnopolskiego Podokręgu Zw. Strzeleckiego i Zarząd Zw. Legionistów wybudowały Dom Strzelecko - Legionowy w Tarnopolu. W Domu tym ogniskować się będzie życie społeczne Zw. Strzeleckiego, Zw. Legionistów i pokrewnych organizacji w Tarnopolu. Na



Krośnienko-Wyżne. Zmiana sztafety w biegu gwiaździstym Krosno-Przemyśl.

zupełne wykończenie i oddanie do użytku Domu Strzelecko - Legionowego zarządy organizacyj społecznych, które w budynku tym znajdą pomieszczenie urządziły loterię fantową. Losowanie fantów z tej loterii zostało początkowo wyznaczone przez komitet na dzień 1 lipca b. r., z uwagi jednak na większą jeszcze ilość nierozsprzedanych losów, za zezwoleniem Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej — termin losowania fantów przesunięty został na dzień 1 października b. r.

W GRUDZIĄDZU POWSTAJE REGIONALNA GRUPA POMORSKA Z. S.

Jak się dowiadujemy Grudziądzki Z. S. organizuje regionalną grupę pomorską, celem której będzie



Strzelczynie w Turku przy wyrobie rękawic na F.O.N.

kultywowanie śpiewów, tańców i tradycji prastarej dzielnicy pomorskiej. — Członkowie tej grupy będą występować w regionalnych ubiorach pomorskich i przejdą specjalny kurs tańców polskich i regionalnych, oraz śpiewu, a także odtwarzać będą inscenizacje odzwierciadlające zwyczaje i obrzędy dawnego Pomorza. Organizację Regionalnej Grupy Pomorskiej objął ref. pras.-propagand. W. F. i P. W. p. W. Kisielewski.

Myśl stworzenia regionalnej grupy przez Z. S. jest niewątpliwie piękna, gdyż poza podkreśleniem odwiecznej polskości Pomorza, da jeszcze możność bliższego zaznajomienia innych dzielnic z naszymi zwyczajami, strojem i kulturą.

PIERWSI STRZELCY SPADACHRONIŚCI RZECZYPOSPOLITEJ

W ub. mies. podczas wycieczki Z. S. do Sartowic, nastąpiło uroczyste wręczenie dyplomów pierwszym spadochronistom Z. S. w Polsce.

Kurs objął teorię i praktykę spadochronową, przy czym większą ilość godzin poświęcono na składanie spadochronu. Skoków wykonano ogołem 270.

ORLĘTA ZE SKAWINY.

Oddział Z. S. w Skawinie (Okr. Kraków), urządził dla swych Orląt w czasie od 1 do 15 lipca b. r. w



Kurs drużynowych orląt w Stanisławowie „W ogonku po zupę".

Milówce k/Żywca obóz doszkoleniowo wypoczynkowy. W obozie wzięło udział 20 orląt pod kierunkiem kadry instruktorskiej. Program pracy obejmował: wychowanie obywatelskie, oświatowo-towarzyskie, fizyczne, wyszkolenie wojskowe i zajęcia praktyczne, a celem jej było przygotowanie do próby na starsze Orlęta. W zakresie zajęć praktycznych podkreślić należy sprawne wykonanie 6 modeli latających. W dziedzinę wychowania fizycznego wchodziły liczne wycieczki jak na Halę Boraczą, na Lipowską, na Baranią Górę i dwie do Zwardonia. W czasie wycieczek do Zwardonia nawiązano miłe węzły sympatii z koloniami młodzieży czeskiej, z którymi nasze Orlęta rozegrały międzynarodowe spotkanie w siatkówkę.

Przepiękna górska okolica, ciekawy folklor Żywieczczyzny, dopisująca pogoda, umiejętnie dobrany i urozmaicony program pracy, koleżeńska atmosfera, no i... doskonała kuchnia sprawiły, że Orlęta wyniosły nie tylko korzyści na duchu i na ciele, nie tylko nader miłe wspomnienia, ale i przywiązanie do Organizacji, a rów-

nocześnie swym zachowaniem się i pracami wzbudziły zainteresowanie i sympatię miejscowego społeczeństwa, stając się doskonałą propagandą ruchu orlęcego.

W końcu należy zaznaczyć, że koszta obozu pokrył wyłącznie Oddział.



Z koncentracji strzelców Oddz. Z. S. Porozów (pow. Wołkowyski).

OBÓZ ORLĄT W ŁUCZCE.

Staraniem Zarządu i Komendy Powiatu Grodzkiego Z. S. i Oddziału Z. S. Nr. III przy pomocy Władz Wojskowych, Samorządowych i Przysposobienia Wojskowego zorganizowany został 2 tygodniowy obóz Orląt Z. S. w Łuczce koło Mikuliniec.

Na obozie tym znajduje pomieszczenie 25 Orląt Z. S. z terenu powiatu Grodzkiego Z. S. Tarnopol.

Obóz rozpoczął się dnia 23 ub. m.



Po zawodach lekkoatletycznych Oddz. Z. S. Kobyłka-Ręczaje.

PODZIĘKOWANIE.

„Zarząd i Komenda Powiatu Z. S. w Katowicach niniejszym najserdeczniej dziękuje w imieniu własnym i 500 „orląt" firmie „Elektrit" w Katowicach, a w szczególności W. Panu Dyr. Janikowi, za łaskawe bezinteresowne wypożyczenie aparatu radiowego wraz z głośnikiem na czas trwania obozu wypoczynkowego „Orląt" Z. S. w Kobiernicach k/Porąbki".

WAŻNE DLA ROLNIKÓW

PAMIĘTAJMY O KONICZYNIE.

Suchy przeważnie czerwiec sprawił, że zbiór siana mieliśmy dobry — susza wypaliła jednak w wielu miejscowościach koniczyny. W rezultacie, będzie tej cennej paszy albo bardzo mało, albo nie będzie jej zupełnie — więc każde źdźbło nabiera niewspółmiernie



Oddział Z. S. w Morsku.

większej wartości, i każde powinno być starannie chronione.

Nie jest to sprawa taka zupełnie prosta, bo koniczyna łatwo się przesusza i łatwo wykrusza, tracąc przez to najpożywniejsze cząstki. Nie chcąc do tego dopuścić, należy koniczynę, zlekka przeschniętą, układać w kopiec, każdą warstwę soląc. Z wierzchu kopicę przykrywa się suchą słomą. Osolona koniczyna do końca wiosny zachowa miękkość i barwę i, co najważniejsze, nie straci najpożywniejszych cząstek. W ten sposób zwiększymy nasz zapas koniczyny: mając koniczynę pożywniejszą, skarmiać ją możemy w mniejszych ilościach, więc zapasu na dłużej starczy.

Do solenia koniczyny używa się tak zwaną sól bydlęcą, czerwoną, po 5 i pół grosza kilogram. Na jeden centnar koniczyny brać dwa kilogramy soli.

Dnia 10 sierpnia 1937 r.
Walny Zjazd Delegatów
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
w Warszawie

GOŁĘBIARSTWO POCZTOWE Z. S.

We wszystkich armiach europejskich zagadnienie łączności posiada znaczenie pierwszorzędne.

Niezależnie od znacznej liczby nowoczesnych wynalazków technicznych, służących do nawiązywania i utrzymywania łączności — znajdują się w wojsku i stałe stacje gołębi pocztowych, a szczególnie w organizacjach p. w. propaganda gołębiarstwa pocztowego jest bardzo rozwinięta.

Stwierdzić należy, że ruch ten i w Polsce znajduje należyte zrozumienie u Władz Wojskowych, które coraz bardziej przychylnie i życzliwie ustosunkowują się do celów i zadań gołębiarstwa pocztowego w ogóle, a na terenie Z. S. w szczególności.

Jednym z podstawowych i ważnych zadań Z. S. winna być dobrze zorganizowana łączność przy zastosowaniu najpopularniejszego i najdostępniejszego środka łączności jakim jest gołąb pocztowy.

Jeszcze parę lat wstecz, prawie nikt nie wiedział i nie interesował się gołębiarstwem pocztowym w w Zw. Strzeleckim.

Obecnie po usunięciu wielu piętrzących się przez dłuższy okres czasu trudności organizacyjnych i hodowalnych rozwój gołębiarstwa pocztowego przedstawia się nierównomiernie w poszczególnych dzielnicach; obok okręgów Z. S., które osiągnęły piękne rezultaty pracy, istnieją tereny, gdzie sprawa hodowli jest niestety zaniedbana.



„Orlę" i gołąb.

W stosunku do rozwoju hodowli gołębiarstwa pocztowego w państwach ościennych co do ilości organizacyj, hodowców i gołębi — polskie gołębiarstwo pocztowe stoi jeszcze bardzo w tyle, co nie wyklucza u nas pewnego dorobku hodowlanego pod względem jakości doborowego materiału i dokonanych wyczynów rekordowych na dalekich lotach jak np. trasa Łotwa — Górny Śląsk 1150 klm. przylot w pierwszym dniu z szybkością do 1.800 mtr. na minutę — rekord świata.

Zaznaczyć należy, że i wśród młodzieży strzeleckiej zostały osiągnięte duże sukcesy w lotach konkursowych, które zadziwiły najstarszych hodowców z organizacyj ściśle hodowlanych.

Winniśmy poświęcić więcej starań usilnemu wzmocnieniu propagandy gołębiarstwa pocztowego w tych okręgach i podokręgach, gdzie hodowla jest jeszcze bardzo słabo rozwinięta.

Celem spopularyzowania hodowli na tych terenach, należy przede wszystkim zaopatrzyć się w niezbędne przepisy dotyczące organizacji gołębiarstwa pocztowego Z. S.

Poza tym, aby zapewnić fachowy kierunek hodowli wskazane jest pozyskać na instruktora doświadczonego hodowcę gołębi pocztowych, który by się zajął na powierzonym mu terenie organizacją sekcyj h. g. p.

Również należy dążyć do budowy stałych szkolnych i zbiorowych gołębników przy Komendach poszczególnych szczebli organizacyjnych.

Pracując w myśl specjalnych przepisów nad rozwojem gołębiarstwa pocztowego na terenie naszej organizacji p. w. — wypełniamy dotkliwą lukę w hodowli polskiego gołębiarstwa pocztowego jaka dzieli gołębiarstwo wojskowe i ściśle prywatne.

A więc miejmy głęboką ufność, że gołębiarstwo pocztowe na terenie Z. S. przy dalszej planowej i wytrwałej propagandzie osiągnie wysoki poziom organizacyjny i hodowlany, dając młodzieży strzeleckiej szerokie pole do pracy twórczej i konstruktywnej, a Władzom Wojskowym na wypadek wojny rękojmię naszej ścisłej współpracy łącznikowej między armią i społeczeństwem w najdalszym zakątku kraju, gdzie już istnieć będzie zaprowadzona sieć wzorowo pobudowanych gołębników z dobrze przeszkoloną fachowo i taktycznie obsługą wraz z pewnie wyćwiczonymi gołębiami pocztowymi.

Juliusz Kalinowski, pow. Z. S.
Referent Goł. Poczt. Kmdy Gł.

RUMUNKI W OBOZIE KOZIENICKIM

W kozienickim lesie białe namioty rzędem stoją: jeden jest przystrojony barwami rumuńskimi i stoi na honorowym miejscu, skąd roztacza się piękny widok na równinę pól, łąk i stawów.

Obóz jeszcze śpi. Jest poranek. Wstaje upalny lipcowy dzień. Niebo bezchmurne. Zbliża się godz. 6-ta rano. Wartowniczki obchodzą po raz ostatni swe posterunki. Zaraz skończą swoją służbę. Inspekcyjna sprawdza na zegarku czas służbowych obozowych. Jeszcze kilka minut ciszy i rozbrzmiał gong obozowy. Za nim ozwały się gwizdki poszczególnych kompanii. Pobudka.

W pięć minut po pobudce, każda z czterech kompanii już stała gotowa do modlitwy. Po chwili śpiewana modlitwa wzniosła się do nieba. Rumunki swoją modlitwę śpiewały po rumuńsku.

Po modlitwie rozpoczęły się zajęcia. Najpierw jak zwykle gimnastyka ,potem mycie, sprzątanie, śniadanie, raport i podniesienie sztandaru.

Komenda obozu, dla gości rumuńskich chciała opracować specjalny program. Jednak uczestniczki naszego obozu pp. Rumunki, które są okręgowymi komendantkami „Straja Tarii" (czytaj Straża Cyri) pragnęły poznać naszą pracę i prosiły o dołączenie ich na zajęcia do którejś z czterech kompanii strzelczyń.

Zatym zostały dołączone na terenoznawstwo, gry polowe i wych. fizyczne do kompanii kursu ogólno - wojskowego. Inne zajęcia miały osobno.

Ze wszystkich zajęć największym zainteresowaniem gości rumuńskich cieszyły się gry polowe, strzelectwo i łucznictwo, dlatego, że te przedmioty były dla nich nowością.

Uczestnicząc w grach, wykonywały je z taką samą zajadłością i precyzją, jak nasze strzelczynie.

Strzelanie z kb. małokalibr. i łuku póty trenowały, aż zdobyły prawie wszystkie odznakę strzelecką III klasy i ozn. łuczniczą.

Radość z tego powodu była tak wielka, że nasze, miłe, kochane Rumunki nie bacząc na swoje profesorskie powagi tańczyły i śpiewały na sposób południowy, dając ujście przepełniającym je uczuciom.

Cieszyła się razem z niemi komendantka obozu i instruktorki.

Prócz oznak strzeleckich i łuczniczych część pp. Rumunek zdobyła także i P. O. S. Na to konto była osobna radość i osobne tańczenie.

Członkinie rumuńskiej Straja Tarii przyjechały do Polski w drodze wymiany. Związek Strzelecki wysłał do Rumunii 15 członkiń Z. S., a w zamian do Polski przyjechało tyleż Rumunek w celu wzajemnego zapoznania się z pracą na polu przysposobienia kobiet do obrony kraju.

Rumuńska „Straja Tarii" prowadzi podobną robotę w swojej ojczyźnie, jak Zw. Strzel. w Polsce.

W ciągu tak bardzo krótkiego czasu pobytu miłych naszych gości na obozie zadziergnęły się mocne i serdeczne więzy przyjaźni zarówno między słuchaczkami, jak i instruktorkami Z. S. z jednej strony a pp. Rumunkami z drugiej strony.

Rozpoczęło się od wymiany znaczków organizacyjnych i słówek przyjaźni we wszystkich możliwych językach. Początek zdania był po francusku, środek po niemiecku, dalszy ciąg po angielsku i rosyjsku, reszta po polsku i na migi, a koniec rozpływał się w obustronnym niepohamowanym śmiechu. Cóż było robić? Z lamusa pamięci wyciągało się słówka, składało je w cudaczny sposób, no i jakoś to szło. Była wprawdzie tłumaczka, osoba zdolna, która podczas zajęć świetnie tłumaczyła wykłady, ale która nie mogła nadążyć z tłumaczeniem wszystkich prywatnych rozmów poza zajęciami.

W każdym bądź razie było powszechnie wiadomo, że pp. Rumunki to było oczko w głowie całego obozu Wszystkie uczestniczki starały się okazać im swoją przyjaźń i gotowe były wyleźć ze skóry, aby kochanym gościom coś ułatwić i dopomóc.

Cóż, wobec tego, znaczą trudności językowe. Jedno wiadomo, że serca były otwarte.



Oto nowe i najszczersze przyjaciółki Zw. Strzel.

W czasie trwania obozu odbyło się kilka ognisk o programie polsko-rumuńskim. Rumunki w swoich przepięknych, kapiących od złota i srebra strojach, odśpiewały i odtańczyły szereg pieśni i tańców narodowych rumuńskich.

Mniej wesołe było pożegnanie w obozie po skończonym kursie.

Cztery kompanie strzelczyń ustawiły się w czworobok. Rumunki, jak zwykle na honorowym miejscu. Komendanta Obozu przemawia. Dziękuje Rumunkom za współpracę, za dyscyplinę, za pozytwną postawę wobec wszystkich zarządzeń obozowych. Nauczyłyśmy się wzajem od siebie dużo. Niech to będzie z pożytkiem dla naszych zaprzyjaźnionych narodów.

Rumunkom łzy płyną, ale trzymają się dzielnie. Komendantka jeszcze nie skończyła. Za chwilę rozda dyplomy na prawo noszenia oznaki organizacyjnej Zw. Strzel., a komendantce grupy rumuńskiej oznaki strzeleckie i legitymacje na prawo noszenia O S., którą zdobyła tak pracowicie.

Oznaki łuczn. i P. O. S. otrzymają ze względów techniczych w Warszawie.

Czworobok strzelczyń stoi jak wykuty z kamienia. Ostatni to apel wspólny wieczorny i ostatnia wspólna modlitwa. Komendantka wznosi okrzyk na cześć gości i Rumunii. Okrzyk powtórzony przez strzelczynie rozniosły echa. W odpowiedzi padają okrzyki na cześć Polski.

Po chwili rozlega się hymn narodowy rumuński, śpiewany przez strzelczynie, po tym hymn polski. Następuje modlitwa. Flagi zwolna zjeżdżają na dół. Rumuńska flaga zostaje odcięta i wręczona komendantce Rumunek.

Zalega głębokie milczenie. Pada komenda: Kompanie odmaszerować!. Teraz rozlega się zupełnie paskudne chlipanie zarówno ze strony polskiej jak i rumuńskiej... Ale kompanie odmaszerowują.

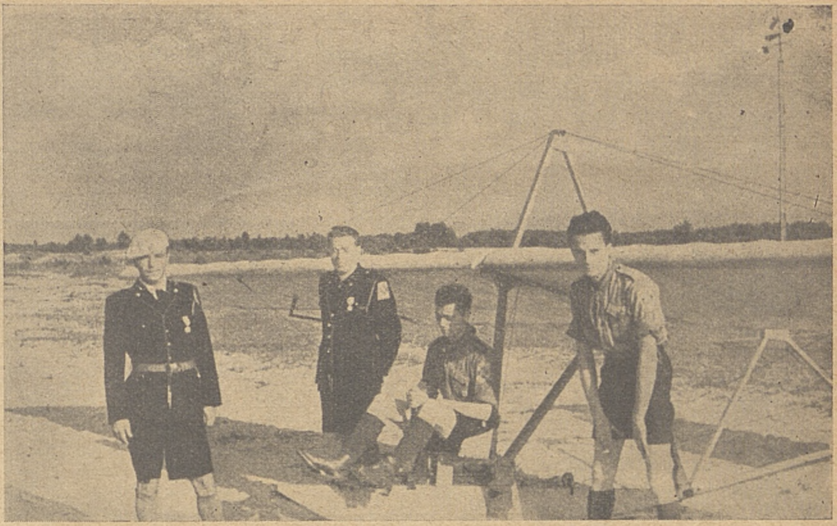
Tak! pożegnanie to wcale paskudny wynalazek...

Zżycie się i harmonia na obozie były wielkie; pogoda dopisywała cały czas. Szkoda tylko, że czas tak szybko mija.

Życzymy naszym kochanym gościom rumuńskim najlepszych wyników pracy w ich dążeniu do stworzenia wielkości swego Państwa i narodu i zapewniamy, że pamięć o nich zachowamy w swych sercach na zawsze.

N. Cichocka-Zielińska.

Kozienice 29 — 30.VII.



Przyszli piloci rumuńscy na szybowisku w Okuniewie.

GOŚCIE RUMUŃSCY W SZKOLE SZYBOWCOWEJ Z. S.

Na zasadzie porozumienia z rumuńską organizacją OETR. przybyło do szkoły szybowcowej, prowadzonej przez Klub Szybowcowy Z. S. w Okuniewie, 5-ciu członków organizacji młodzieżowej rumuńskiej, celem odbycia przeszkolenia szybowcowego. Goście rumuńscy mają być przeszkoleni na pilotów kategorii „A" i „B".

Ze względu na to, że Rumunia nie posiada prawie zupełnie szybownictwa, a 5-ciu przeszkolonych w Polsce stażystów ma stanowić zawiązek zespołu instruktorskiego w mającym rozwinąć się lotnictwie bezsilnikowym — fakt, że szkolenie ich powierzono Związkowi Strzeleckiemu — wymownie świadczy o wartości szkolnictwa szybowcowego Z. S.

(ws.).

ORLĘTA W OBOZIE

Do obozu Instruktorów Orląt w Spale przybyły 13 lipca b. r. 3 drużyny Orląt, mające stanowić pomoc uczestnikom kursu do przeprowadzania ćwiczeń metodycznych. Składały sęi one z przedstawicieli różnych drużyn strzeleckich. Były orlęta z oddz. im. Batorego, Lisa-Kuli, z Drużyny Strażackiej. Byli tu chłopcy z Pragi, z Annopola. Jednak mimo takiej różnorodności nowoutworzona drużyna wykazała dużą karność i wysoki stopień wyszkolenia.

O godz. 12-tej zajechał na dworzec w Tomaszowie Mazowieckim pociąg z Warszawy. Wnet wysypali się z jednego wagonu chłopcy w zielonych, drelichowych mundurach, krótkich granatowych spodniach. Na głowie miał każdy granatowy beret, przyozdobiony tarczą z orłem strzeleckim. Zaopatrzeni w plecaki, z przepisowo zwiniętym kocem i odpowiednio przymocowaną menażką.

Przedstawiciele Drużyny Strażackiej wyróżniali się z całości odznaką na naramiennikach: symbolicznym hełmem strażackim i toporkiem. Ponadto zaopatrzeni byli w saperki i toporki, które okazały się tak cenne w późniejszym życiu obozowym.

Sprawnie ustawili się w dwuszeregu i wyszli do furmanek, które oczekiwały ich przed dworcem. Złożyli na wozach rynsztunek, umie-

ścili na nich kilku słabszych towarzyszy. Na komendę uformowali czwórki, po czym pieszo ruszyli do Spały. W drodze wykazali wielką dyscyplinę, a dzielna ich postawa po wejściu do obozu potwierdziła dobre wyszkolenie całej drużyny.

Po obiedzie rozpoczęli natychmiast rozkładać namioty dla swej drużyny. W niespełna trzy godziny stanęły trzy białe namioty, okopane rowem, a we wnętrzu ich chłopcy rozmieszczali rynsztunek i układali sienniki. Zawsze niezmordowani, chętni do pracy, wykazali przez czas trwania obozu dużo inicjatywy. Towarzyszyła im ona podczas ćwiczeń terenowych, wycieczek do Inowłodza i Niebieskich Źródeł pod Tomaszowem.

Trudno również pominąć ich pomysłowość przy majstrowaniu łuków ze zwykłych kijków leszczynowych. A strzelali z nich tak samo dobrze, jak z kupnych. Kajak i pływanie w Pilicy zapełniały im wolny czas od zajęć. To też jak strzała minął szybko czas i zbliżył się koniec obozu.

Dnia 24 lipca rano z tą samą jak poprzednio sprawnością zwinęli swoje namioty, przygotowali rynsztunek, spokojnie czekając na przyjście auta, w którym mieli odjechać na dworzec w Tomaszowie.

W odpowiedniej chwili sygnał gwizdka poderwał wszystkich. Stanęli obok swych rynsztunków. Trzykrotnym „cześć" pożegnali obóz Instruktorów Orląt. Za chwilę zaś wszyscy byli już w aucie i ruszyli w drogę, by wrócić do swych oddziałów w Warszawie i podzielić się z kolegami wspomnieniami i przeżyciami z niezapomnianego obozu w Spale.

OSTATNIE OGNISKO W SPALE....

Ognisko — to środek, dający możność poznania nawet przygodnemu obserwatorowi istotnego oblicza życia obozowego. Stanowi ono zatem nieodzowny i ważny punkt w programie zajęć obozowych.

Urządzaliśmy niejedno ognisko na obozie kursu Instruktorów Orląt Z. S. w Spale. Ostatnie jednak ognisko pozostawiło niezatarte ślady w duszy każdego z nas. O ile kilka pierwszych ognisk posłużyło całej grupie ludzi, zebranej ze wszystkich zakątków kraju, a liczącej niemal 150 osób, do nawiązania wzajemnej znajomości lub dostarczyło miłych wspólnych przeżyć, osiągniętych przy pomocy nastrojowej piosenki, ładnej inscenizacji lub aktualnego żartu, to ostatnie ognisko było dla nas tym symbolem, który zespolił dusze wszystkich do wytężonej i nieustannej pracy dla dobra kraju w różnych środowiskach i w różnych warunkach.

Dnia tego dął porywisty wiatr, niespokojnie targając wysoki spalski las. Choć wieczór się już zbliżał, w obozie panował nadal gorączkowy ruch. Uczestnicy obozu zbierali paliwo, gromadząc je na skraju lasu, tuż nad brzegiem spokojnej, ciemno - zielonej Pilicy. Zwolna zapadał mrok. Wraz z jego nadejściem uspakajał się wiatr i tylko niekiedy jeszcze silniej załopotał flagą na wysokim maszcie. Przez korony drzew przezierał ciekawie księżyc. Nagle doleciał z odali zrazu cichy, a potem coraz mocniejszy śpiew. To P. W. K. przybyło na statnie ognisko, specjalnie w tym dniu zaproszone z sąsiedniego obozu.

Jakoż niedługo wyłoniły się z mroku leśnego zwarte szeregi dziewcząt w zielonych mundurach.

Zaproszeni goście, mieszkańcy okolicznych wsi i uczestnicy kursu stanęli wokoło dużego stosu z chrustu i gałęzi. Nastąpił krótki żołnierski meldunek, że wszystko do ogniska gotowe. Komendant obozu powitał przybyłych gości, prosząc komendanta obozu P. W. K. do zapalenia ogniska.

Błysnął maleńki płomyk, a w ślad za nim buchnął ku niebu złoty snop iskier. Echo leśne



Opuszczenie flagi.



Warta pod gołym niebem.

poniosło w dal słowa pieśni organizacyjnej „Hej strzelcy wraz". Wyrwała się ona z piersi zebranych kursowiczów i jak lawina uderzyła o ciemną ścianę lasu. Z kolei nastąpiło przemówienie jednego z uczestników obozu.

W słowach prostych i szczerych złożył gotowość i chęć do pracy, do której zaprawiał się tu przez trzy tygodnie wśród prostych i twardych warunków życia obozowego. Nastąpiły produkcje artystyczne, przygotowywane przez kursowiczów specjalnie na ostatnie ognisko. Złożyły się na nie insenizacje, monologi i piosenki regionalne. Od czasu do czasu wplatano pieśni żołnierskie.

Przy migotliwym blasku ogniska odtworzono typy prawie każdej dzielnicy Polski. Był góral ze swą piosenką o „Jasicku", drgały wesołe krakowiaki, budziły powszechną wesołość gadki śląskie i koszubskie. Wytworzyła się miła swoista atmosfera.

Raz po raz wybuchały huragany śmiechu, lub rozlegały się gromkie oklaski.

Piekna pieśń flisaków „Czy to w dzień, czy o północy..." zakończyła całość programu.

Oficer służbowy wezwał wszystkich do modlitwy. Szybko sformawał się szereg, a za chwilę po tym buchnęła potężna pieśń strzeleckiej prośby do Boga. Zwolna zaczęła opadać flaga z wysokiego masztu przy słowach pieśni organizacyjnej, kończącej dzień pracy w obozie.

Trzykrotnym „cześć" pożegnano gości z obozu P. W. K. Echo poniosło je daleko w las i powtórzyło kilkakrotnie.

Wkrótce opustoszała polanka.

Zostało tylko dogorywające ognisko, w którego gorącym żarze stopiły się dziś w jedno myśli i uczucia gromady pracowników pięknej idei strzeleckiej. Zaczerpnęli oni tu sił, wzbogacili się w wiele nowych wiadomości i wskazówek, dotyczących dalszej pracy na własnych terenach.

R. Muzyka.

Z TYGODNIA

POMNIK I SARKOFAG MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Dnia 19 lipca w sali Muzeum Wojska w Warszawie odbyło się, pod przewodnictwem gen. Wieniawy-Długoszowskiego posiedzenie sądu konkursowego na sarkofag Marszałka Piłsudskiego. Po szczegółowym rozpatrzeniu wszystkich projektów sąd zdecydował wyróżnić prace pp.: Szczepkowskiego, Kułaka oraz Repety i Wojtowicza. Wydział Wykonawczy zaprosił wymienionych artystów do wykonania prac wyróżnionych w modelach naturalnej wielkości.

Dnia 20 lipca, w gmachu Muzeum Narodowego, odbyło się posiedzenie Sądu Konkursowego na projekt pomnika ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Przewodniczył posiedzeniu marszałek Edward Śmigły - Rydz. Na konkurs nadesłano 60 projektów, z których 13, nie odpowiadających warunkom, odrzucono i rozpatrywano tylko 47 prac.

W myśl regulaminu wyróżniono 13 projektów, spośród których wybrano 3. Art. rzeźb. Henryka Kuny — przy współpracy arch. A. Boni, art. rzeźb. Jana Szczepkowskiego — przy współpracy arch. J. Sianożęckiego i art. rzeźb. Mariana Wnuka — przy współpracy arch. Jana Kocińskiego. Autorzy prac wybranych mają obecnie 8 miesięcy czasu na ostateczne przepracowanie swych projektów.

Z dniem 22 lipca otwarta została w jednej z sal Muzeum Narodowego wystawa projektów nadesłanych na konkurs. Wystawa otwarta jest codziennie (prócz poniedziałków) w godzinach od 10-tej do 14-tej.

SAMOCHÓD NACZELNEGO WODZA.

Ministerstwo Komunikacji, w porozumieniu z innymi Ministerstwami wydało przepisy o regulowaniu ruchu przy przejeździe Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza. Przy przejazdach Naczelnego Wodza pojazdy usuwać się mają na bok. Na skrzyżowaniach pierwszeństwo przejazdu przysługuje samochodowi, wiozącemu Marszałka Śmigłego. Samochód Naczelnego Wodza oznaczony jest dwiema prostokątnymi flagami z białym orłem i buławami.

SPRAWCA ZAMACHU NA PUŁKOWNIKA KOCA.

Wzgląd na dobro trwającego jeszcze śledztwa, zezwolił Polskiej Agencji Telegraficznej na podanie suchej wzmianki informacyjnej, zawierającej właściwie tylko dane odnoszące się do osoby bezpośredniego sprawcy. Musimy oczekiwać na dalsze szczegóły, gdyż śledztwo weszło na drogę wszechstronnych i drobiazgo-

wych badań materiału dowodowego i dąży do ustalenia wszystkich okoliczności poprzedzających wykonanie zamachu.

Zamach bombowy na życia płk. Adama Koca dokonany został przez Wojciecha Bieganka, mieszkańca wsi Różopole, pow. krotoszyńskiego, człowieka o kryminalnej przeszłości.

Wojciech Bieganek przyjechał do Warszawy, skąd udał się do Świdrów Małych, gdzie podczas zakopywania bomby pod bramą wjazdową na posesji płk. Koca, wskutek wywołania eksplozji został zabity. Siłą wybuchu zmasakrowane ciało Wojciecha Bieganka zostało odrzucone na kilkanaście metrów od miejsca eksplozji.

Razem z Wojciechem Biegnakiem w zamachu współdziałał brat jego Jan Bieganek, który nazajutrz po zamachu został przez sędziego śledczego zaaresztowany. Przy sprawcy zamachu znaleziono książeczkę wojskową, wydaną na imię Wojciecha Bieganka. Tożsamość osoby została sprawdzona i ustalona.

HARCERZE W HOLANDII.

Na jamboree (międzynarodowy zlot harcerski) do Holandii wyjechało z Polski 750 harcerzy lądem, wodą i powietrzem. Najpierw wyruszyła wyprawa kajakami, złożona z 25 harcerzy. 21 kolarzy pojechało przez Niemcy trasą na Wrocław i Berlin. Pociągiem udała się najliczniejsza grupa uczestników zlotu. W dniu 6-go sierpnia zawinął do portu w Amsterdamie „Zawisza Czarny", prowadzony przez gen. Mariusza Zaruskiego, wiozący 50 osób. W skład wyprawy lotniczej wejdzie 25 harcerzy pilotów, szybowników i modelarzy. Odlot nastąpi w dniu 28 sierpnia. Lotnicy startują na 4 maszynach RWD, ciągnąc za sobą pociąg szybowcowy.

Dnia 31 lipca królowa holendarska Wilhelmina dokonała uroczystego otwarcia zlotu, po czym przedefilowały przed nią reprezentacje 44 narodów. Do 28-tysięcznej rzeszy harcerskiej wygłosił przemówienie naczelny skaut świata gen. Baden-Powell. Jamboree odbywa się raz na cztery lata. W r. 1933-cim zlot międzynarodowy organizowało harcerstwo węgierskie w Gödölö. W roku bieżącym obóz skautów rozłożył się w okolicach Biomendaal-Yogelenzang, w pobliżu Haarlemu.

WIELKA WIEŚ - HALLEROWO NAZYWAĆ SIĘ BĘDZIE WŁADYSŁAWOWO.

Wielka Wieś-Hallerowo, port rybacki na Bałtyku, zmieni nazwę na Władysławowo. Sprawa nowej nazwy dla portu rybackiego i przyszłego miasta była omawianą na konferencji w Gdyni, w której udział wziął Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Nazwa Władysławowo posiada uzasadnienie historyczne, ponieważ pod Wielką Wsią, za czasów króla Władysława IV-tego, stały niegdyś polskie forteczki nadmorskie: Władysławowo i Kazimierzowo. Wielka Wieś i Hallerowo tworzyć będą dzielnice w nowym mieście. Trzecia projektowana dzielnica, otrzyma również tradycyjną nazwę Międzymorza, odnoszącą się do tych terenów pod Wielką Wsią, gdzie półwysep Helski wyodrębnia się z lądu i bigenie między zatoką a pełnym morzem.

KSIĘSTWO KENTU W POLSCE.

W piątek, dnia 30 lipca, przybył na Śląsk książę Kentu wraz z małżonką ks. Maryną. Zaproszony przez hr. Potockiego do Łańcuta, zatrzymał się po drodze w Katowicach, u kolegi swego z okresu studiów w Oxfordzie, dyr. Koziełł-Poklewskiego. W sobotę para książęca zwiedziła Katowice i najbliższe okolice stolicy Śląska. Zwiedzanie odbywało się w sposób bardzo demokratyczny, t. j. piechotą. Samochodem wyjechano popołudniu do Giszowca. Towarzyszyli księstwu w ich spacerach dyr. Koziełł-Poklewski i hr. Tyszkiewicz. Zasługuje na uznanie kulturalne zachowanie się mieszkańców Katowic. Ciekawość umiano utrzymać w granicach przyzwoitości. W niedzielę nastąpiło zwiedzanie zabytków Krakowa i wieczorem powrót do Katowic.

W poniedziałek para książęca opuściła Śląsk, udając się do Łańcuta.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

LEKKA ATLETYKA.

W lekkoatletycznych zawodach międzynarodowych w Berlinie Walasiewiczówna zajęła dwa pierwsze miejsca, a to w biegu 100 m. w czasie 11.9 sek, oraz w skoku wdal 5.72 m. Również Wajsówna startująca w rzucie dyskiem zajęła w tej konkurencji pierwsze miejsce z wynikiem 41.29 m.

W meczu lekkoatletycznym Śląsk — Pomorze zwyciężyli Ślązacy w stosunku 71:69. Na uwagę zasługuje piękny wynik strzelca Praskiego z Katowic, który uzyskał pierwsze miejsce w dysku wynikiem 44.35 m.

PIŁKA NOŻNA.

W zawodach piłki nożnej rozegrano w niedzielę następujące spotkania: o mistrzostwo Ligi AKS — Ruch 0:0, o wejście do Ligi gry dały następujące wyniki — Strzelec (Janowa Dolina) — Unia (Lublin) 0:0, Union Rr. (Łódź) — HCP 2:1, Resovia — Rewera (Stanisławów) 3:3, Gryf (Toruń) — Polonia (Warszawa) 1:0 Brygada (Częstochowa) — Podgórze (Kraków) 5:2, WKS (Grodno) — Ruch (Brześć) 4:1.

W zawodach międzynarodowych Vienna — Warta dało wynik 4:4. We Lwowie węgierska drużyna w dwu grach z Pogonią zremisowała w dniu w pierwszym 2:2 oraz wygrała w niedzielę 3:1.

KOLARSTWO.

Mistrzostwo torowe Polski rozegrane ub. niedzieli w Łodzi na torze helenowskim wygrała drużyna Kl. Sport. Syrena z Warszawy. Drugie miejsce przypadło Łódz. Tow. Kolarskiemu, trzecie Fortowi Bema z Warszawy.

W zawodach szosowych o puchar prezesa Polsk. Zw. Kolarskiego płk. Gebla rozegranych na dystansie 120 klm. pierwsze miejsce przypadło Wasilewskiemu z Fortu Bema o gumę przed Kapiakiem J. i Ignaczakiem. Czas zwycięzcy 3:16.2.

(Dalszy ciąg na 3 str. okładki)



KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI (K. K. O.)

SĄ DŹWIGNIĄ DOBROBYTU

„Podciągnąć Polskę wyżej, by dorównać mogła innym narodom" — oto jest drogowskaz Wodza Naczelnego ku rozwojowi życia gospodarczego a przeto i potęgi obronnej Państwa.

Niezawisłości politycznej narodu towarzyszyć powinna niezależność ekonomiczna, oparta przede wszystkim na spotęgowaniu sił własnych. Gromadzenie kapitałów, jako zasobów energii zbiorowej, służyć może za sprawdzian dobrobytu powszechnego.

Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O.) w liczbie 365 są w Polsce — wzorem państw zachodnich — regionalnymi zbiornicami, ogniskującymi nie tylko zaufanie ogółu miejscowego, lecz i jego dorobek materialny.

Wszystkie K. K. O. łącznie z Kasą Galicyjską we Lwowie i rusińską „Szczadnicą" w Przemyślu, jednocząc przy sobie zgórą półtora miliona ciułaczy drobnych, reprezentują pokaźny zespół energii pieniężnej: bezmała 800 milionów zł. kapitałów i lokat (łącznie z wkładami instytucyj prawno - publicznych i finansowych).

Dzięki rozgałęzionej swej akcji kredytowej na potrzeby *dolnych* warstw narodu tworzą K. K. O. *ożywczy nurt dla dobrobytu* ogólnego, skoro zespół *drobnych* pożyczkobiorców przekracza w K. K. O. 800.000 jednostek.

W Polsce odrodzonej zdołały K. K. O. ugruntować sobie w tej dziedzinie przodujące miejsce. Jednym z takich zakładów pieniężno-kredytowych jest podstołeczna K. K. O. (na pow. Warszawski) z siedzibą w Warszawie przy ulicy Zgoda Nr. 7 (gmach własny), z Oddziałami: w Pruszkowie, Piasecznie, N. Dworze i Jeziornie.

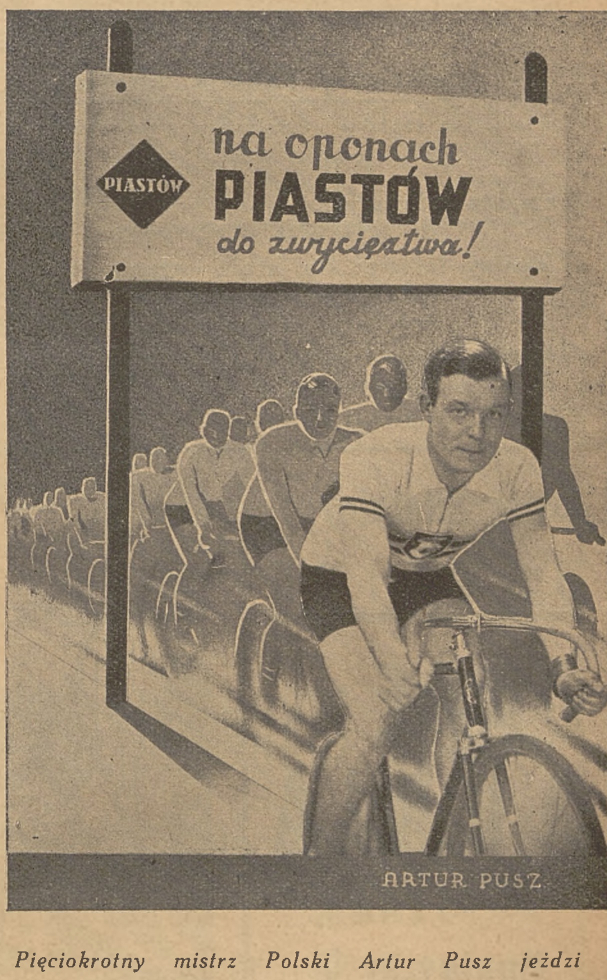
Po ośmiu latach swego istnienia zgromadziła ta K. K. O. przeszło 39.000 ciułaczy (kont oszczędnościowych) przy ogólnej kwocie lokat i wkładów zł. 28.363.024, a rocznym obrocie zgórą 190.000.000 zł.

Za okres ośmioletni swej działalności zdołała ta Instytucja rozprowadzić kredytów i pożyczek na sumę zł. 66.647.202 (46.187 pożyczkobiorców) na cele budowlane, zakup narzędzi i inwentarza, kupno krów, zakładania sadów i działy familijne i t. p., stwierdzając żywotność finansową i gospodarczą doniosłość tej placówki na równi z innymi K. K. O. w Polsce.

Pupilarna gwarancja, jaką ustawowo zapewniają wszystkie K. K. O. (niezależnie od kapitałów własnych) —na poszczególnych regionach Związki Samorządowe— (jako gwaranci w myśl Rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej o K. K. O.) — stanowi trwałe podłoże zaufania a zarazem i kontroli grosza publicznego.

Każdy kto pragnie przyczynić się do wzrostu dobrobytu w Polsce Odrodzonej, powinien darzyć zaufaniem Komunalne Kasy Oszczędności, czynnie współpracować z tymi zakładami pieniężno - kredytowymi a grosz ciułany (oszczędności) przechowywać nie w domu po różnych schowkach i zakamarkach, lecz składać do najbliższej K. K. O.

Kto oszczędza — tego ominie nędza.



Pięciokrotny mistrz Polski Artur Pusz jeździ na oponach Piastów.

Adres redakcji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel 8.73-44,**
administracji: **Warszawa, ul. Leszno 13, m. 8, tel. 11.15-46.**
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Zagranicą 50% drożej.
Numer pojedyńczy 50 gr. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są z góry.
Za terminowy druk i treść ogłoszeń — redakcja nie odpowiada.

Redaktor nacz. *R. Goldman.* Redaktor odpow. *I. Trętowska.* Wydawca: *Centralny Instytut Wydawniczy Z. S*

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 8.VIII do dn. 14.VII)

Niedziela — dn. 8.VIII. 10.30 Płyty. 11.05 Koncert symfoniczny (transmisja z Salzburga). 13.10 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego transmisja z Nałęczowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Muzyka taneczna. 16.20 Teatr Wyobraźni — „Dwóch nieśmiałych". 18.00 „Pół czarnej przy mikrofonie" — transm. z kaw. George'a ze Lwowa. 20.00 Płyty. *21.40 Reportaż tel. red. J. Piotrowskiego z trasy marszu Szl. Kadr. etap Jędrzejów — Kielce.*

Poniedziałek — 9.VIII. 16.15 Arie i pieśni wykona Iza Rola. 17.00 Zespół Salonowy Leopolda Striksa. 17.50 Ananas berżenicki — pogadanka. 18.15 Płyty. *18.50 Ogólne wrażenia z marszu „Szlakiem Kadrówki". 19.00 Audycja strzelecka.* 20.00 Koncert rozrywkowy.

Wtorek — 10.VIII. 16.45 Od Wejherowa do Pucka — felieton z Torunia. 17.00 Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej. 18.15 Słynni dyrygenci w repertuarze walców Jana Straussa. 19.00 „Idee fixe" — skecz. 19.15 Obrazki z Finlandii — muzyczny reportaż z płyt. 20.00 Koncert rozrywkowy.

Środa — 11.VIII. 16.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki Tadeusza Łopalewskiego. 16.15 Trio Polskiego Radia. *16.45 „Bitwa warszawska w 1920 r." — odczyt.* 17.00 Koncert solistów. 17.50 Rower i motocykl — pogadanka. 18.15 Płyty. 19.00 Płyty. 20.00 Muzvka taneczna. W przerwie ok. godz. 20.20 „Pan Achilles Bożydar i jego dzieło" skecz z Krakowa. 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek — 12.VIII. 16.00 „Przygody pana od przyrody" — pogadanka. 16.15 Symfonie Beethovena — (płyty). 17.05 Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej. 18.15 Płyty. 19.00 Teatr Wyobraźni — „Dramat w naturze" — słuchowisko. 20.00 Koncert rozrywkowy z Wilna.

Piątek — 13.VIII. 16.15 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej transm. z Nałęczowa. 16.45 Marmurowe miasto wśród jodłowych wiosek — reportaż ze Lwowa. 17.50 W jaki sposób odkryto baterie — pogadanka. 18.15 Pogadanka konkursowa. 18.20 Płyty. 21.00 Muzyka taneczna.

Sobota — 14.VIII. 17.30 Audycja konkursowa. 17.50 „Na Podolu biały kamień — pogadanka. 18.15 Płyty. 19.00 Arie i pieśni w wyk. Lucyny Szczepańskiej i J. Czaplickiego. 20.00 Aud. dla Polaków zagranicą: „Udział Polonii zagranicznej w walkach o wolność". 21.05 „Dożynki" — suita pieśni i tańców ludowych M. Rudnickiego. 21.40 Bawarskie pieśni ludowe.

(Dalszy ciąg ze str. 28)

WIOŚLARSTWO.

W Bydgoszczy odbyły się doroczne zawody o mistrzostwo Polski w wioślarstwie, przy licznym udziale osad klubowych z całej Polski. Dwudniowe zawody dały następujące wyniki: czwórki półwyścigowe wojskowych — Klub wioślarski Toruń; czwórki półwyścigowe pań — Wileńskie Tow. Wioślarskie; czwórki wagi lekkiej — T. W. Włocławek; dwójki podwójne młodszych K. W. Toruń; czwórki wojskowych — Bydgoskie Tow. Wioślarskie; czwórki półwyścigowe nowicjuszy — Polic. K. S. Bydgoszcz; jedynki II kl. — Reich Bydgoszcz; ósemki II kl. — Byd. Tow. Wioślarskie; jedynki pań — Krynicka Grudziądz; czwórki pań — Warsz. Klub Wioślarek; czwórki — WKS Wilno; ósemki młodszych — Byd. Tow. Wioślarskie; dwójki — AZS Poznań; jedynki — Verey Kraków; czwórki nowiciuszy — RC Frithjof Bydgoszcz: czwórki bez sternika — AZS Poznań; czwórki młodszych — Byd. Tow. Wioślarskie; ósemki nowiciuszy — AZS Poznań; dwójki podwójne — AZS Kraków; ósemki Byd. Tow. Wioślarskie; punktacja regat na pierwszych trzech miejscach przedstawia się następująco: BTW Bydgoszcz 196 pkt., AZS Poznań 111 pkt., AZS Kraków 43 pkt.

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI.

Do XIII MSK zgłosiło się dotychczas 50 patroli. Marsz ten jest największą stałą imprezą sportową Polski. W marszu tym wzięło udział dotychczas przeszło 7000 zawodników. Trasa marszu wynosi 128 km. i dzieli się na 3 dzienne etapy: Kraków — Miechów 45 km., Miechów — Jędrzejów 40,5 km., Jędrzejów — Kielce 37,5 km. W dniu trzecim odbędzie się na strzelnicy w Tokarni ostre polowe strzelanie zaliczane do ogólnych wyników marszu. Protektorat nad tegorocznym marszem objął gen. Burhard-Bukacki, jeden z uczestników „Pierwszej Kadrowej". Kierownictwo marszu sprawuje kmdt okręgu krakowskiego mjr. Stasiak. Kierownictwo sportowe marszu spoczywa w rękach mjr. Kopecia kmdt okręgu Z. S. Przemyśl. Przewodniczącym komisji sędziowskiej jest kmdt podokręgu Kielce mjr. Łopuszański. Opieką lekarską marszu zajmuje się dr. Kowalczyk Jan. Bardzo ważne funkcje marszu jakiemi są sprawy wyżywienia i kwatermistrzostwa zostały obsadzone przez kpt. Furę i mgr. Milewskiego.

SPŁYW KAJAKOWY Z. S. ZUŁÓW — WILNO NA FILMIE.

Nakręcony w r. ub. i bieżącym film ze spływu kajakowego Z. S. Zułów — Wilno zostanie udźwiękowiony i oddany do użytku kin we wrześniu b. r. Film ten ze względu na bardzo piękne zdjęcia wodne i rodzajowe będzie silną propagandą naszego spływu, który z roku na rok cieszy się coraz większą frekwencją.

KONCENTRACJA SPORTOWA W WARSZAWIE.

W ramach ogólnej koncentracji Z. S., która przypada na dzień 7 i 8 sierpnia w Warszawie, zorganizowany został wielki raid kolarski, kajakowy i motocyklowy do Warszawy. W raidzie kolarskim weźmie udział według dotychczasowych obliczeń około 1200 kolarzy. Kajakowcy przybędą do Warszawy w sile 100 kajaków dwuosobowych, a motocykliści zjadą na 200 motocyklach.

NA SZLAKACH MARSZÓW STRZELECKICH

